

# K

ISSN 1232-3535 Indeks 385 581

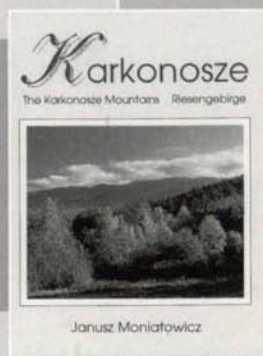
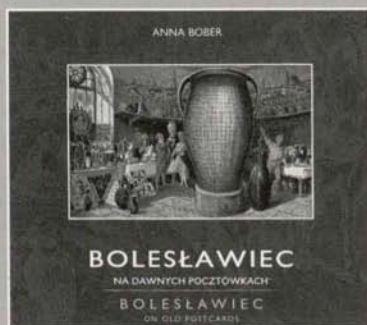
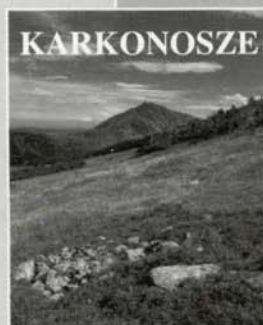
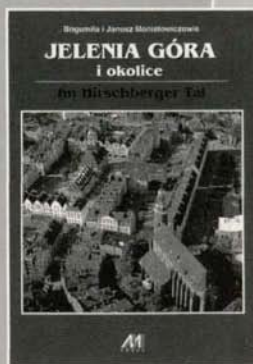
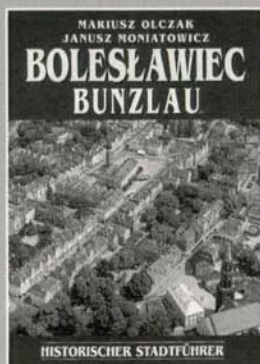
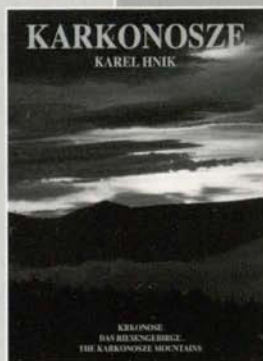
Nr 3/2004 (227) 2,50 zł  
(w tym 0% VAT)

# ARKONOSZE

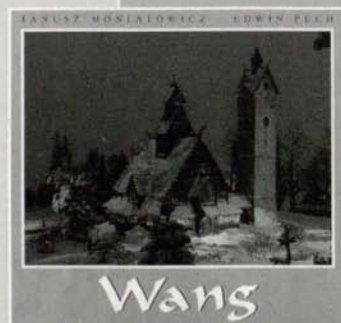


9 1232 353042





Moniatowicz Foto Studio  
 58-500 Jelenia Góra  
 Wańkowicza 5  
 tel./faks (075) 764 88 49  
 e-mail: f64@wp.pl





# KARKONOSZE

## W numerze

|   |    |
|---|----|
| Zawsze chciałem być fotografem<br>– Janusz Moniatowicz  | 1  |
| Od Redaktora – Jacek Jaśko  | 2  |
| Casanova i zielarze z Karkonoszy<br>– Henryk Waniek   | 3  |
| O omnibusach, tramwajach gazowych i nie tylko.<br>Początki komunikacji publicznej w Kotlinie<br>Jeleniogórskiej (część 2) – Przemysław Wiater | 8  |
| Ogrody wokół nas. Śladami parków w stylu<br>krajobrazowym – Małgorzata Ploch  | 10 |
| Pamięci jeleniogórskich himalaistów<br>z wyprawy na szczyt Annapurny Południowej,<br>7219 m, wiosną 1979 r. – Mariusz Czerski                 | 14 |
| Wspomnienie o Aleksandrze Domańskiej<br>– Elżbieta Pomorska   | 16 |
| Góry, turystyka i sport w ekslibrisach<br>Krzysztofa Kmiecica   | 23 |
| Husyci na Ziemi Lwóweckiej<br>– Wojciech Szczerepa, Maciej Szczerepa  | 24 |
| 100 lat temu jeleniogórska prasa donosiła   | 27 |
| Dziennik podróżny Andrzeja Jerzego Lecha  | 28 |
| W poszukiwaniu zatrzymanego czasu   | 30 |
| Ciała w cień – Marta Smolińska-Byczuk   | 31 |
| Co pozostaje. Obecność utrwalona<br>– pamiątka spotkania za życia – Jacek Jaśko   | 32 |
| Spotkania ze sztuką   | 33 |
| Pamięć pierwotna  | 33 |
| „Mistyka Gór” w barwnej szacie  | 34 |
| „Śląskie Elizjum”   | 35 |
| Absolutna konieczność – Wojciech Jankowski  | 37 |
| Wspomnienie o Marianie Tworcu – Marian Sajnog   | 39 |

## Zawsze chciałem być fotografem

Janusz Moniatowicz

Pierwsze zdjęcia robiłem w 10 roku życia, a pierwszego Druha mam do dziś. Wciąż działa! Zebrałem wtedy w SKO 142 zł, a ojciec dołożył mi brakujące 8. Kiedyś zrobiłem z niego powiększalnik. Kupując go, byłem wniebowzięty. Słowo *fotografia* niezmiennie, od kiedy pamiętam, budzi we mnie dreszcz emocji. Zawsze pytam młodych ludzi, co czują, słysząc słowo *fotografia*. U nas to wciąż szlachetne hobby. Tak naprawdę na szerszą skalę poza Polską jesteśmy nieznanymi – może poza kilkoma nazwiskami. W tzw. bloku postkomunistycznym prym w promowaniu swojej fotografii wiodą Czesi. Oczywiście mają genialny atut Pragi. Na podróże studyjne do Pragi i innych ważnych dla fotografii miejsc, przyjeżdżają ludzie z całego świata.

Uważam, że tutaj – w Kotlinie Jeleniogórskiej i okolicach – mamy potencjał i szanse na wypromowanie fotografii. Jest co najmniej kilkunastu świetnych fotografów związanych z tym terenem. Ludzi mających świadomość, a miejsce ze swoją historią i krajobrazem jest naprawdę niepowtarzalne.

cd. na s. 18



Wodospad Kamieńczyka

fol. Janusz Moniatowicz



Mgr. Dariusz Anuszkiewicz

## Od Redaktora

Oddając w ręce czytelników u progu wakacji nowy numer *Karkonoszy*, mamy nadzieję, że okaże się on pomocny przy wyborze górskich i podgórszych wędrówek dla tych, którzy Karkonoszy jeszcze nie znają, a bywalcom przypomni o dawno nieodwiedzanych miejscach. Właśnie o miejscach i o ludziach opowiada fotograf Janusz Moniatowicz, autor wielu albumów, m.in. pierwszego polsko-czeskiego albumu *Karkonosze* wydanego wspólnie z Jirim Brunikiem, Jirim Dvorakiem, Zdenko Feyfarem, Karelem Hnikiem i Andrzejem Rajem w 1999 r. Do tego prekursorskiego wydania wspaniały tekst, opowieść o ludziach z Karkonoszy, napisała Marie Kubatowa.

W obszerniejszym, bo liczącym 40 stron, numerze nie mogło zabraknąć tekstu Henryka Wańka, który przypomina historię karkonoskich zielarzy i ich ewentualnych związków ze słynnym Casanovą. Tekst publikowany był już przed laty w nagradzanej książce Wańka *Opis podróży mistycznej z Oświęcimia do Zgorzelca 1257-1957*, ale – zdaniem autora i redakcji – wart jest ponownego przypomnienia. W tym roku kolejna książka Henryka Wańka *Finis Silesiae*, uhonorowana już Nagrodą Fundacji Kultury, uzyskała nominację do Literackiej Nagrody Nike 2004.

Opisywanych w tym numerze *Karkonoszy* nagród jest więcej. Tuż przed oddaniem numeru do druku dotarła do nas wiadomość o nagrodzie dla berlińskiej dokumentalistki Ute Badury za film o dawnych i współczesnych mieszkańcach Kopańca. Nagrodę od kilku lat przyznają wspólnie niemieccy i polscy dziennikarze i lokalni politycy. Film, którego premiera miała miejsce w berlińskiej Akademii Sztuki przed dwoma laty, swą polską prapremierę miał w ub.r. w kościele w Kopańcu.

Cieszy niezmiernie także nagroda przyznana przez Marszałka Sejmiku Dolnośląskiego Małgorzacie Lutowskiej za powieść o tematyce dolnośląskiej. Urodzona w Cieplicach germanistka i aktywny przewodnik sudecki akcję opowieści umiejscowiła w rejonie swojego zamieszkania, w gminie Stara Kamienica, gdzie ostatnio kupiła dom. Dzieje prawdziwych ludzi i miejsc przeplatają się w tej niewydanej jeszcze książce z historiami prawdopodobnymi, inspirowanymi bogatą przeszłością

tego rejonu Śląska. Książka może być swoistym przewodnikiem dla amatorów nietypowych wędrówek, często omijających utarte szlaki, czytających krajobraz na swój własny, twórczy sposób.

Sporo miejsca poświęcamy w nowym zeszycie *Karkonoszy* jeleniogórskiej wyprawie na Annapurnę. Niewyjaśniona do dziś tragiczna historia tej ekspedycji wciąż budzi wiele wątpliwości. W następnych numerach przypomni reportaż Elżbiety Pomorskiej, napisany tuż po zakończeniu wyprawy przed 25 laty. 17 czerwca pożegnaliśmy jednego z jej uczestników, sudeckiego ratownika i przewodnika Mariana Tworka. Ciepłe wspomnienie o towarzyszu górskich wędrówek napisał Marian Sajnog, były naczelnik Karkonoskiej Grupy GOPR. Żegnamy także Olę Domańską, legendę karkonoskich schronisk. Wieloletnią szefową Domku Myśliwskiego i Strzechy Akademickiej pokonała śmiertelna choroba.

Sporo także w nowych *Karkonoszach* fotografii, bo też i aktywność fotografów związanych z Karkonoszami nie słabnie. Rozpoczynamy publikację *Dziennika podróźnego* Andrzeja Jerzego Lecha, wrocławianina osiadłego w Nowym Jorku. Jeleniogórzanin Tomasz Mielech, laureat Międzynarodowego Biennale Fotografii Górskiej, tym razem swoje fotografie z Jeleniej Góry i okolic prezentował w poznańskiej Galerii pfi i w przygranicznym Bautzen. Wielkim wydarzeniem maja była „Najkrótsza historia ulicy 1 Maja”, którą Wojciech Zawadzki pokazał w jeleniogórskiej Galerii Karkonoskiej. Portrety kilkudziesięciu mieszkańców i kamienic powstawały ponad dwa lata. Jak zapewnia autor wystawy, portret ulicy zostanie uzupełniony, a całość być może uda się wydać w formie albumu, co byłoby niezwykle oryginalną wizytówką stolicy regionu. Gorąco polecamy też najnowszą wystawę Pawła Trybalskiego. Jego „Inspiracje i kreacje” w Muzeum Karkonoskim już od dnia otwarcia przyciągają tłumy zwiedzających.

Naszych stałych i nowych czytelników zapraszamy do wspólnych poszukiwań. Chcemy zapoczątkować bezkrwawą łowy na... jelenia i stworzyć zbiór fotografii dokumentujących jego postać.

Jacek Jaśko



# Casanova i zielarze z Karkonoszy

Henryk Waniek

Odkrycie przepisu na eliksir nieśmiertelności przez Giovanniego Casanovę to historia – jak zwykle w takich wypadkach – pełna obiecujących niejasności. Chciałbym ją przedstawić jak najkrócej, ale nie obejdzie się bez kilku słów wstępu.

Najpierw trzeba wspomnieć o słynnych niegdyś karkonoskich zielarzach, zwanych laborantami. Gdy sięgniemy po szósty tom F.A. Zimmermanna *Przyczynków do opisania Śląska (Beiträge zur Beschreibung von Schlesien, Brieg 1786)*, to na stronie 367 znajdziemy następujący opis Karpacza (Krummhübel):

*(...) 2 mile od Jeleniej Góry jest pewna długa, ciągnąca się wieś, w której znajdziemy 61 zagród, 35 domostw, 1 młyn wodny i 418 mieszkańców; należy ona do owdowiałej pani hrabiny von Lodron, z rodziny hrabiów von Waldstein. Mieszkańcy tej wsi wytwarzają wiele leków, które sprzedają w kraju, a znani są jako Laboranci. Zapamiętajmy wdowę de domo von Waldstein, a zostaniemy jeszcze przy laborantach. We wzmiankach o Karpaczu i okolicznych wsiach, określa się ich jako najbardziej charakterystyczną grupę ludności tam zamieszkałej. Osiągnęli i utrwali*



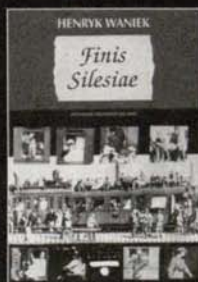


tę renomę w ciągu osiemdziesięciu lat, przyjmując, że pojawili się około roku 1700. Taką datę ustalił niemiecki badacz R. Donat (*Wanderer im Riesengebirge*, 1890, s. 96, 97, dalej jako WiR). Ogólnie przyjmuje się to za pewne, choć początki zielarstwa w tym regionie sięgają niepamiętnej przeszłości.

Według tradycji dwaj studenci uniwersytetu praskiego, obawiając się odpowiedzialności za udział w pojedynku, uciekli do Karpacza. Inna wersja powiada, że jako studenci medycyny byli rozczarowani poziomem nauki i zwrócili się ku ludowym zielarzom i znachorom. Paul Lenich przypuszcza, że co najmniej jeden z nich pochodził z tej okolicy (*Die ersten Laboranten*). Sława tutejszych znachorów i korzenników (*Die Wurzel männer*) znana była w Pradze co najmniej od końca XVI wieku. Jeden z licznych lekarzy Rudolfa II, pracujący nad eliksirem długowieczności Anselmus de Boot, udawał się kilkakrotnie na Śląsk w latach 1590-1596, gdzie zdobywał sekretne preparaty. Potwierdzają tę sławę pisma osobistego lekarza cesarza Maksymiliana II, P.A. Matthiolusa, który studiował lecznicze zalety roślin sudeckich. Na ten sam temat napisał sporo strzegomski lekarz Johann Scultetus, znany też jako Johannes Montanus, który z końcem XVI wieku wystawiał cudowne czyny karkonoskich zielarzy. Dr Paul

Regel (WiR, 1900, s. 176) ustalił, że co najmniej sto lat przed studentami z Pragi działalność ludowych lekarzy była faktem dobrze znanym. Sam Caspar Schwenckfeldt zapisał w swym dzienniku: (...) w górskich wioskach wielokrotnie trafiałem na zielarzy znających wybornie sztukę leczenia i służących pomocą bliźnim. W 1703 wydano w Lipsku anonimową książkę *Śnieżka pełna cudów*, opisaną przez znanego Ślązaka (*Wundervollen Schneekoppe von einem Bekantem Schlesier*). Autor opisuje wizytę w Karpaczu, gdzie był z ojcem jako chłopak w roku 1690. Na stronie 61 i następnych znajduje się relacja ze spotkania z korzennikiem, niejakim Grossmanem. Wysoki, silnie zbudowany mężczyzna, z wielką brodą, ubrany na zielono, zademonstrował swym gościom magiczne utensylia i oprowadził po domostwie, pełnym ziół i klatek z jadowitymi żmijami. Objął też lecznicze zastosowanie tłuszczu ze żmij, dzięki któremu odczynił wiele uroków i czarów rzucanych przez wiedźmy. Opowiadał o swych sukcesach terapeutycznych, z których największym było przywrócenie wzroku swemu synowi, gdy jakaś czarownica uczyniła go ślepcem. Pokazywał też izbę, gdzie destylował spirytus i rozmaite esencje, sprzedawane w aptekach lokalnych i zagranicznych. Tę relację kończy ubolewanie autora, że dwanaście lat

## Nagrody, Nominacje



20 maja jury Nagrody Literackiej Nike – przyznawanej od 1997 r. – ogłosiło listę 20 nominacji do tegorocznej edycji. Z radością informujemy, że wśród kandydatów do tegorocznej Nagrody Nike znalazł się współpracujący z *Karkonoszami* Henryk Waniek ze swoją najnowszą książką *Finis Silesiae*.

Do Literackiej Nagrody Nike Waniek był już nominowany w 1997 r. za *Opis podróży mistycznej z Oświęcimia do Zgorzelca 1257-1957*. Za *Finis Silesiae* otrzymał nagrodę 11 edycji konkursu Fundacji Kultury „Promocja najnowszej literatury polskiej”. Wśród ankietowanych przez *Tygodnik Powszechny* pisarzy, krytyków i literaturoznawców, nagrodzona wcześniej przez Fundację Kultury książka Wańka, zdobyła uznanie m.in. Piotra Kłoczowskiego i Karola Maliszewskiego. Ich zdaniem, *Finis Silesiae* to kolejny fragment pasjonującej eksploracji

europejskiego mikrokosmosu Śląska, dużo wcześniejszej i prowadzonej innymi tropami niż uczynił to Norman Davies.

– *Waniek ciągnie dalej swoją opowieść o historycznym i mitycznym Śląsku i Sudetach, a z opowieścią tą identyfikują się coraz bardziej* – argumentuje swój wybór krytyk Karol Maliszewski. Pytany, co go gna na Śląsk, autor *Finis Silesiae* w rozmowie z dziennikarką *Gazety Wyborczej* Małgorzatą Matuszewską, odpowiadał m.in. – *Mógłbym na to pytanie odpowiedzieć na tysiące sposobów. Ale niech wystarczy jeden: odmienność tego świata; jego krajobrazu, ducha, jego prawdy. I pewnie też dlatego, że nasi rodacy Śląska nie rozumieją, boją się, nieuczciwie eksploatują. Tak*



później, gdy chciał ponowić wizytę w Karpaczu, na przeszkodzie stanęła katastrofa, „wielki śląski potop” (1702) uniemożliwiający podróżowanie. W chwili spotkania Grossman nie był już młody, a ponadto opowiadał, że również jego ojciec, który dożył sędziwego wieku, był znanym i cenionym znachorem. Podważa to pogląd, że studenci prasy zapoczątkowali tradycję laborantów. Musiała to być wiedza pradawna, sięgająca co najmniej średniowiecza.

Po roku 1700 liczba domów, gdzie sporządzano specyfiki, znacznie wzrosła. W 1740 w samym Karpaczu produkowano leki w 57 domach. Ale robiono to również w wielu okolicznych miejscowościach. W miarę wzrostu popularności tych leków rosła niechęć zawodowych lekarzy i aptekarzy. Interweniował urząd królewskiego Collegio Medico. Kto chciał wytwarzać leki, musiał ubiegać się o urzędową licencję. Niektórzy czekali na nią długo, gdyż rządowa ustawa z roku 1746 ograniczyła liczbę legalnych laborantów do trzydziestu osób. Aby uzyskać licencję, nierzadko trzeba było czekać, aż umrze ktoś spośród uprzywilejowanych. Laborant Gottfried Zölfel z Karpacza uzyskał 24 lipca 1786 roku dokument stwierdzający m.in.: *Królewska Wojskowa i Terenowa Kamera w Głogowie udziela niniejszym Gottfriedowi Zölfel juniorowi (...) koncesji na laborowanie i sprzedaż*

*gotowych leków, w miejsce zmarłego w sierpniu ubiegłego roku Laboranta Gottfrieda Ende (...)* Kamera udziela swej zgody wyżej wymienionemu *ad dies vitae...*

W roku 1797 dochody laborantów zamknęły się niemalą sumą 30 000 talarów. Zawiść zawodowych medyków nie spała i wskutek denuncjacji rozpetęła się intryga wokół „szalbierstwa laborantów”, zainicjowana przez Radę Aptekarzy. Rząd przeto cofnął przywilej sprzedaży na jarmarkach „Kropki Krumhibelskich” – środka na oczyszczenie płuc oraz krwi. Cieszyły się powodzeniem z powodu niskiej ceny. Nie mała zagraniczny popyt na specyfiki z Karpacza. Ciosem dla laborantów była lista urzędowo zatwierdzonych leków. Spośród 46 specyfików znajdujących się na liście tylko kilka było wytwarzanych w Karpaczu. W roku 1843 wstrzymano wydawanie nowych zezwoleń i był to początek likwidacji rzemiosła laborantów. Sześciu z nich znalazło opiekę u hrabiny von Reden w Bukowcu.

W roku 1884 zmarł ostatni laborant, Ernst August Zöfel, co jest tematem opowiadania Theodora Fontane (o ile wiem, nieprzełożonego na język polski) *Der letzte Laborant* ze zbioru *Von, vor und nach dem Reise*. Ten piękny akcent w literaturze niemieckiej XIX wieku definitywnie kończy historię laborantów. A przynajmniej tych, którzy

Casanova i zielarze z Karikonoszy

## „Finis Silesiae” i NIKE 2004

*przynajmniej było przez długie lata. Na szczęście trochę się to zmienia. Zobaczymy, w jakim kierunku. „Finis Silesiae” opowiada o Śląsku. O tym, że dwoje ludzi spotyka się gdzieś między Niemcami a Polską, w kraju, który jeszcze istnieje, ale już niebawem zniknie; rozplynie się w powietrzu albo zapadnie pod ziemię. Ocaleją jedynie zdjęcia. A ponieważ fotografia jest rodzajem magii, to wystarczy jej słowo, żeby wszystko ożyło. Es war einmal... Było sobie kiedyś...*

Historię o Paulu, młodym fotografie mieszkającym w przedwojennych Gliwicach, autor wymyślił oglądając album z ponad 160 fotografiami wykonanymi w latach 1936-1938 na Śląsku przez Karla Franza Klose. Na fotografiach nie ma wieców, swastyk i flag. Klose opublikował zbiór, w którym zapisał piękno miejsc. – *To, co zobaczyłem w albumie, zaskoczyło mnie innością. Oglądałem świat, którego piękno znam dobrze, jak mi się zdaje, ale nie sądziłem, że mogło być jeszcze piękniej. Schludnie, a nade wszystko kompletnie, bez nadzerek i ubytków, których przysporzyły Śląskowi lata powojenne* – mówi Henryk Waniek. O sposobie pisania powieści autor mówił wielokrotnie, że nie lubi zmyśleń. – *Piszę, a raczej przepisuję rzeczy przeczytane gdzie indziej. Usłyszane. Zobaczone na murach domów, na fotografiach, śmietnikach, kawałkach bruku wystających spod asfaltu. Czytam stare szpargały z tym samym zachwytem, w jakim czytam krajobraz* – mówił jesienią ubiegłego roku Henryk Waniek podczas spotkania z czytelnikami w Domu Gerharta Hauptmanna w Jagińtkowie.

(j)

Henryk Waniek, *Finis Silesiae*, Wydawnictwo Dolnośląskie, 2003



– oszołomieni sukcesem – produkowali intensywnie i legalnie. Mniejsza jednak o siłę administracyjnych zarządzeń. Ich skuteczność ma także swoje granice. Zważyć trzeba bowiem, tak jak we wcześniejszych stuleciach rozwijała się nieformalna tradycja zielarstwa, tak i później, w postaci zakonspirowanej, trwała ona aż do ostatnich lat. Trudno wykluczyć, że przetrwała nawet niszczycielską czurę roku 1945. Tyle o samych laborantach.

A teraz, również tytułem wstępu, kilka słów o pewnym rękopisie. W końcu XIX wieku biblioteka muzeum Riesengebirge Verein w Jeleniej Górze wzbogaciła się o ciekawe dziełko. Nauczyciel z Nowej Kamienicy, niejaki Linke, podarował kopię (sporządzoną sto lat wcześniej przez pannę von Sonnenberg) tak zwanej *Księgi lekarskiej z Sosnowki*, napisanej rzekomo przez pewnego Johanna Gotlieba. Zawierała ona 150 recept na mikstury z lokalnego surowca. Niektóre spośród przepisów mają więcej wspólnego z czarami niż z pocziwym ziołolecznictwem. Jest tam przepis na specyfik, którego spożycie pozwala widzieć w ciemności. Jeszcze inny obiecuje niewidzialność. Sosnowka, z której pochodzi rękopis, przypomina nam o hrabinie von Lodron. Bo i ta wieś była jej własnością.

Wdowa von Lodron, córka hrabiego Franza Josefa Georga von Waldstein, była starszą siostrą Emanuela, dziedzica zamku w Dux. W bibliotece zamku znajdował się rękopis zawierający recepty na eliksiry i tam w roku 1784 odkrył go Giovanni Casanova. Wiemy o tym z jego listu do Opitza. Casanova donosi, że rękopis zawiera przepis na eliksir życia. Zdaniem włoskiego awanturnika, rękopis pochodzi sprzed stu lat. Czyli – licząc z grubsza – mógł być napisany około roku 1680. Wysłannicy lipskiego wydawcy Brockhousa, który opublikował listy Casanovy (w latach 1850-1851, 18 tomów!) nie znaleźli tego rękopisu we wspomnianej bibliotece. Ktoś go sobie przywłaszczył – może sam Casanova? Z braku rzeczonożego tekstu trudno cokolwiek o nim rzec. Czy istniał w ogóle? Możliwe jednak, że wspomniana *Księga lekarska z Sosnowki* była kopią tekstu odkrytego przez Casanovę.

W czasach, o których mówimy, wdowa von Lodron posiadała Karpacz i Głębock, a niebawem też i Miłków (1784). Są to trzy z pięciu wiosek w okręgu jeleniogórskim, gdzie były najsilniejsze tradycje zielarzy i laborantów. W pamięci o hrabinie utrwaliło się, że była miłośniczką wiedzy o roślinach. Swojemu bratankowi Karolowi Józefowi von Waldstein wszczepiła wielkie zamiłowanie do ro-



Nieistniejący już Dom Zielarzy w Karpaczu (fot. Jacek Jaśko)



ślin. Obok zajęć wojskowych prowadził on też badania botaniczne. W roku 1802 opublikował dzieło *Descriptiones et icones plantarum rariorum hungarie (Opisy i wizerunki osobliwych roślin węgierskich)*. W bibliotece rodzinnej na zamku Dux znajdowały się także jego prace o roślinach używanych przez górskich korzenników. Agent Brockhousa, poszukujący pism Casanovy w Dux, trafił tam na studia K.J. von Waldstein i określił je jako „sekretnie prace”.

Narzuca się następujące przypuszczenie, pani von Lodron żywo zajmowała się ludową medycyną i przykładała rękę do podtrzymywania jej tradycji. Laborantem mieszkającym w jej wioskach okazywała łaskę i życzliwość. Co prawda, nie ma dowodów, że przesiadywała w bibliotece zamku Dux, ale że zamek często odwiedzała, o tym wiemy z listów Casanovy, który wspomina ją bez sympatii. Irytowało go, że wtrącała się do jego bibliotecznego dominium. Bowiernie zgrzybiały lowelas był bibliotekarzem zamkowym na tej ostatniej w swym życiu posiadzie. Umarł tam zresztą, a eliksir nieśmiertelności nie zdołał temu zapobiec. Został pochowany na cmentarzu w Dux, czyli w czeskim Duchcovie. To, że nie odnaleziono rzezonego manuskryptu, można tłumaczyć tym, iż używał go, a następnie zawieruszył, sam „odkrywca”. Lecz równie dobrze pani von Lodron mogła zabrać go gdzieś do Miłkowa czy Karpacza, Sosnowki lub Głębocka, zanim Włoch zapewnił sobie życie wieczne. Ale i ona, nawet jeśli znała rękopis, rozminęła się z nieśmiertelnością. Zmarła w roku 1807. Biografowie podają różne miejsca zgonu (Duchcov, Karpacz, Berlin), jakby nie wiedzieli, gdzie jest jej grób. Więc może nie umarła?

Dalszy ciąg jest następujący. Były liczne osoby mające dostęp do pism zawierających sekrety sztuki laborantów. Sporo ich zebrał prof. Will-Erich Peuckert, w latach 1946-1960 prowadzący katedrę etnologii i historii duchowości Uniwersytetu w Göttingen. Był Ślązakiem i w dzieciństwie poznał obyczaje ludowe Pogórza Izerskiego. Zabawnym śladem jego zainteresowań jest informacja w książce Kurta Baschewitza, *Czarownice. Dzieje procesów o czary* (PWN, Warszawa, 1971). Na stronie 100 znajdujemy tam następujące słowa:

(...) niedawno podjęto doświadczenia z maścią podaną przez Portę [G.B. Porta: *Magiae naturalis*. Antwerpia 1560 - H.W.], przy czym pominięto, rzecz prosta, obrzydliwe i nieskuteczne składniki. Will-Erich Peuckert, profesor etnologii w Getyndze, natarł się maścią, po czym doznał wrażenia, że unosi się w powietrzu, i że ktoś przemawia do niego z wysokości.

Prof. W.-E. Peuckert, autor *Kultów tajemnych (Geheimkulte)*, 1951), zebrał w swojej bibliotece wiele utworów, bardziej – jego zdaniem – wiarygodnych niż książka J.B. Porty. Niektóre z nich jakoby pochodziły z dawnego księgozbioru hrabiny von Reden, inicjatorce postawienia w Karpaczu kościoła Wang. Ponieważ o bibliotece i prywatnych zainteresowaniach hrabiny von Reden nic nie wiadomo, mogła się zdarzyć pomyłka w nazwiskach. I o jednej, i o drugiej pani – von Reden oraz von Lodron – mówiono bowiem „owdowiała hrabina” (*verwitwet Gräffin*). Możliwe, że tajemniczy rękopis Casanovy znalazł się w posiadaniu „owdowiałej hrabiny”, by po wojennej zawierusze trafić do rąk etnologa z Göttingen. Niezależnie od tego, jakie to były pisma, i czy zawierały przepis na nieśmiertelność, Peuckert umarł w roku 1968 i został pochowany w Dortmundzie. Byłaby to kolejna śmierć zamiast nieśmiertelności. Jednak bez przesadnej podejrzliwości możemy przyjąć, że Casanova nie dość energicznie wykorzystał odnaleziony przepis. Albo że był on czystą błądą, jak się wielokrotnie zdarzało w historii, pełnej nieśmiertelnych mitów.

Fragment książki autora *Opis podróży mistycznej z Oświęcima do Zgorzelca 1257-1957* wydanej przez Znak w roku 1996, który to fragment Henryk Waniek sam do publikacji w *Karkonoszach* zasugerował, dając sobie w ten sposób czas na dokończenie najnowszego eseju o Micie Karkonoszy.

**Henryk Waniek** – ur. w 1942 r. w Oświęcimiu. Malarz, pisarz, poszukiwacz i wędrowiec. Autor ok. 300 wystaw indywidualnych i zbiorowych. Laureat nagród m.in. za twórczość malarską i literacką związaną ze Śląskiem. Jest także autorem tekstów o sztuce i tłumaczem. Publikuje m.in. w *Tygodniku Powszechnym, Twórczości, Odrze*. Wydał m.in. *Dziady berlińskie, Pitagorasa na trawie i Księgi śmierci*. Ostatnia jego powieść *Finis Silesiae*, nagrodzona przez Fundację Kultury, została nominowana do tegorocznej Nagrody Literackiej NIKE.



# O omnibusach, tramwajach gazowych i nie tylko

Początki komunikacji publicznej w Kotlinie Jeleniogórskiej (część 2)

Przemysław Wiater

Upodnóża Karkonoszy nowe rozwiązania z zakresu komunikacji publicznej były przyjmowane z dużym zainteresowaniem. Już z lat 1868-1869 pochodzą pierwsze projekty linii tramwaju konnego, który miał połączyć Jelenią Górę z uzdrowiskiem w pobliskich Cieplicach. Oprócz obsługi ruchu pasażerskiego tramwajami tymi miano również przewozić towary masowe. Do pomysłu tego na terenie Kotliny Jeleniogórskiej powrócono w 1876 r. w związku z utworzeniem przez berlińskich inwestorów wrocławskiego przedsiębiorstwa tramwajów konnych o nazwie „Breslauer Strassen-Eisenbahn Gesellschaft”, jednak i ten projekt nie doczekał się realizacji. Uruchomienie we Wrocławiu 14 czerwca 1893 r. pierwszych tramwajów o napędzie elektrycznym odbiło się głośnym echem na posiedzeniach jeleniogórskiego magistratu. Rozpoczęto prace nad wytyczaniem trasy przyszłych torowisk, które miały połączyć miasto z cieplickim uzdrowiskiem

i Sobieszowem. Niestety, miasto nie posiadało elektrowni, a koszty związane z jej budową były bardzo wysokie. Własną energię elektryczną z siłowni miejskiej przy dzisiejszej ulicy Obrońców Pokoju miasto uzyskało dopiero w 1908 r. W tej sytuacji jako generalny inwestor powstającego przedsiębiorstwa komunikacyjnego wystąpiła firma „Neuen Gas-Aktiengesellschaft”, która była głównym właścicielem jeleniogórskiej gazowni. Było to związane z decyzją o wprowadzeniu gazu, jako środka napędowego, do projektowanych jeleniogórskich tramwajów.

Wykorzystanie gazu jako paliwa do wysoko-  
prężnych silników było pod koniec XIX w. zjawiskiem dość często spotykanym, a i dziś jeszcze ma wielu zwolenników. W 1878 r. niemiecki inżynier N.A. Otto otrzymał patent na zaprojektowany przez siebie czterotaktowy motor gazowy. Pomysł ten zastosował K. Luhring do budowy tramwaju gazowego, który wykonany został w „Gasmotoren-Fabrik Deutz”. Jelenia Góra wykorzystwała w tym przypadku przykład miasta Dessau, gdzie tego typu rozwiązanie komunikacyjne funkcjonowało już od dnia 15 listopada 1894 r. W tym okresie wprowadzenie tramwajów napędzanych gazem rozważał również na swych posiedzeniach magistrat Legnicy. Tramwaj gazowy był w historii techniki pojazdem niespotykanym, unikalnym



„Ostatni” tramwaj przyjechał do Jeleniej Góry... kolejną z Bytomią, maj 1997

fol. Jacek Jasko



na skalę światową, dziś już prawie całkowicie zapomnianym.

19 grudnia 1895 r. w Berlinie założone zostało akcyjne przedsiębiorstwo komunikacyjne o nazwie „Hirschberger Thalbahn G.m.b.H.". Uzyskało ono od władz miasta zgodę na uruchomienie i eksploatację tramwaju na obszarze Kotliny Jeleniogórskiej. Nowo powstałe przedsiębiorstwo miało ówczasnie w kręgach fachowych jak najlepsze rokowania, gdyż powszechnie zwracano uwagę na dużą odległość dworców kolejowych w Jeleniej Górze i Cieplicach od centrów tych miast. Gwarantować to miało stały dopływ pasażerów i dzięki temu zapewnić powodzenie finansowe przedsięwzięcia. Kapitał zakładowy nowej spółki wynosił 800 000 marek, a okres trwania koncesji ustalony został na 70 lat. Szczegółowe przepisy regulować miało prawo o kolejkach wąskotorowych z 28 lipca 1892 r., na podstawie którego w tym czasie zakładane były i inne przedsiębiorstwa tramwajowe na terenie Niemiec. Kolejne jego paragrafy nakazywały ochronę i poszanowanie przez przedsiębiorstwo przewodów telefonicznych oraz telegraficznych, wymagały odpowiedniego przeszkolenia motorniczych i konduktorów, określały maksymalną szybkość jazdy na 20 km/godz. w terenie niezabudowanym, w mieście do 12 km/godz., a na pewnych odcinkach ograniczały ją nawet do 6 km/godz. Projekt jednotorowej sieci z mijankami na przystankach został wykonany przez twórcę wielu rozwiązań komunikacyjnych, radcę budowlanego W. Hostmanna. W tym czasie na zlecenie rodziny Schaffgotschów opracował też między innymi koncepcję karkonoskiej kolejki wąskotorowej. Zezwolenie na budowę sieci tramwajów gazowych na obszarze Kotliny Jeleniogórskiej wydano 4 maja 1896 r. Jej realizacji, za sumę 750 000 marek, podjęła się firma „Deutsche Gasbahn-Gesellschaft in Dessau”, mająca pewne doświadczenie w tego typu inwestycjach. Prace postępowały szybko i już po 11 miesiącach od rozpoczęcia większa ich część została ukończona, tak że możliwe było uruchomienie nowego środka transportu, jakim był tramwaj gazowy. Personel jezdny przedsiębiorstwa stanowili mo-

torniczowie i konduktorzy przeegzaminowani 7 kwietnia 1897 r. przez dyrektora kolei Sucka. Dnia 8 kwietnia 1897 r. dokonany został w obrębie Jeleniej Góry urzędowy odbiór linii tramwajowej, który był niezbędnym warunkiem dopuszczenia tramwaju gazowego do ruchu. Trzy wagony tramwajowe po uprzednim sprawdzeniu stanu technicznego pojazdu i kompresorów, z których napełniano zbiorniki z gazem, wypełnione przedstawicielami zarządu prowincji śląskiej, miasta, policji, niemieckiej poczty i kolei przejechały trasę od dworca kolejowego, przez Rynek do granicy miasta, skąd zawróciły do centrum. W drodze powrotnej na ostrym zakręcie w dzielnicy Malinik doszło do niewielkiego wypadku, w trakcie którego wykołubiła się doczepa tramwaju. Rząd krajowy reprezentowali tajni radcy Raeck i von Zschock, ze strony wrocławskiej dyrekcji kolei, której nadzorowi podlegał jeleniogórski tramwaj gazowy, wystąpił dyrektor Dulin, a miasto oddelegowało jako swego przedstawiciela radcę krajowego von Küstera. Tego samego dnia o godz. 15.00 w jeleniogórskim hotelu „Zum preussischen Hof” wydany został przez „Hirschberger Thalbahn G.m.b.H.”, zgodnie z ówczesnym zwyczajem, uroczysty obiad, podczas którego wzniesiono wiele toastów za powodzenie nowego przedsięwzięcia. W trakcie jednego z nich rozczulony zapewne burmistrz Jeleniej Góry porównał uroczystość otwarcia nowego przedsiębiorstwa tramwajowego do chrztu, życząc „dzieciatku” (to znaczy jeleniogórskiemu tramwajowi gazowemu) „zdrowia i dalszego rozwoju”. Pierwszego dnia swego publicznego funkcjonowania, którym był 10 kwietnia 1897 r., przewieziono 2019 osób, a następnego liczba ta wzrosła do 2719. Nowy środek komunikacji cieszył się wśród jeleniogórczan naprawdę dużym zainteresowaniem. Sześć tygodni potem uruchomiona została komunikacja tramwajowa na trasie do Cieplic i Sobieszowa. W myśl teoretycznych założeń wstępnych tramwaj miał kursować na obszarze Jeleniej Góry z częstotliwością 12 minut, a w kierunku Sobieszowa co pół godziny. ■

**Przemysław Wiater** - historyk sztuki, miłośnik Karkonoszy, mieszkaniec Szklarskiej Poręby.



# Ogrody wokół nas

## Śladami parków w stylu krajobrazowym

Małgorzata Ploch



Czy romantyczna wioska Marii Antoniny była inspiracją dla twórcy parku w Bukowcu?  
fot. Małgorzata Ploch

Kotlina Jeleniogórska obfituje we wspaniałe krajobrazy ukształtowane przez przyrodę. Wzniesienia górskie, lasy, strumienie cieszą swoją różnorodnością. Przyzwyczajeni do myśli, że człowiek potrafi tylko niszczyć przyrodę, nie zawsze zdajemy sobie sprawę, że działalność ludzi również wzbogacała i eksponowała to naturalne piękno. Przyczyniła się do tego, zrodzona na terenie Anglii, moda na ogrody w stylu krajobrazowym, która w XVIII w. z niesłychaną siłą rozprzestrzeniła się po całej Europie i dotarła również w te rejony.

Sztuka ogrodowa podlegała przeobrażeniom w czasie, przez wiele wieków koncentrując się na kompozycjach geometrycznych, czasem wręcz rygorystycznych. Na przełomie XVII i XVIII w. nastąpiło gwałtowne odwrócenie się od tych tendencji. Nieraz postępowano przy tym bardzo radykalnie, niszcząc poprzednie regularne założenia i zakładając w ich miejsce nowe – swobodne. Ale magia geometrii zawsze roztaczała swój urok i często stary układ łączono z nowym. Z czasem tworzone takie powiązania świadomie od nowa, ale już z dużą przewagą formy swobodnej (styl mieszany). Ponieważ rozwijająca się w czasie idea ogrodowa miała swoje zakorzenienie w konkretnych rejonach, przyjęło się dla określenia kolejnych tendencji w historii ogrodów nazywać je włoskimi, francuskimi, angielskimi. W dużym uproszczeniu odpowiada to formom: renesansowym, barokowym i krajobrazowym. Stąd określenie „park angielski” często stosowane jest wymiennie z określeniem „park krajobrazowy”. Cechą charakterystyczną tych parków był ich duży obszar i włączanie elementów naturalnego krajobrazu, stąd nieraz można również spotkać się z określeniem „założenie krajobrazowe”.



Źródłem powstania parków krajobrazowych było nowe podejście do otaczającej natury i stylu życia, które już na początku XVII w. znalazło wyraz w utworach literackich angielskich myślicieli i poetów. Najpierw Francis Bacon, a potem inni, sławili piękno naturalnych form przyrody, krytykując jednocześnie sztywność dotychczasowych geometrycznych założeń ogrodowych, a zwłaszcza cięcie drzew i krzewów w nienaturalne kształty. Charakterystyczne jest to, że twórcą jednego z pierwszych ogrodów nowego typu był właśnie poeta (Pope). Prawdopodobną inspiracją stylu krajobrazowego mogła być również idea ogrodów chińskich, które zawsze odwoływały się do wzorów stworzonych przez przyrodę. Idea ta, za sprawą przekazów misjonarzy jezuickich, zaczęła być znana w Europie już pod koniec XVII w., choć początkowo bardzo pobieżnie, bez uwzględnienia jej specyficznej symboliki i reguł. Na początku najbardziej frapowała ich nieregularna, swobodna forma. Przypomniano sobie również o rozpowszechnionym w antyku zamiłowaniu do sytuowania rezydencji i willi w malowniczym krajobrazie i stwarzaniu możliwości jego podziwiania z ogrodu. Nowy styl w sztuce ogrodowej czerpał z rozwijających się wówczas prądów myślowych oświecenia i romantyzmu. Podlegał więc przemianom w czasie, eksponując najpierw wątki sentymentalne, czasem egzotyczne, później jakby upraszczając się w duchu klasycyzmu, by następnie położyć większy nacisk na tworzenie dramatycznych nastrojów i ogólnej „malowniczości” parku. Czasem nurty te mieszały się ze sobą, tworząc układy z dominacją jednego z nich. Towarzyszyło temu duże zainteresowanie kulturą antyku, jak i będącego przez kilka wieków w „niełasce” średniowiecza, zwłaszcza jego gotyką architekturą oraz mistyką eposów rycerskich. Wyraźnie było to widoczne w architekturze rezydencji, którą park otaczał, jak i w obiektach sztafażowych w nim umieszczanych (belwedery, sztuczne ruiny...). Nie mniejszą rolę jak literatura, w kształtowaniu nowego stylu ogrodowego, odegrało poprzedzające go malarstwo. Nie tylko w sferze tematyki, ale i reguł rządzących kompozycją malarską. Podobnie stosowano zasadę kulis czy dominant, podobnie tworzone sekwencje

bliższych i dalszych planów, by wymienić tylko kilka zasad. Nierzadko malarze-pejzażyści byli jednocześnie projektantami ogrodów. Z malarzy mających tu największy wpływ należy wymienić Salvatora Rose, Nicolasa Poussin i Claude'a Lorrain. Ich obrazy przedstawiały harmonijne, chciałoby się rzec – wysmakowane, kompozycje przyrody, często z umieszczonymi w nich elementami architektury antycznej bądź scenkami zaczerpniętymi z mitologii. Poussin spopularyzował w sferze wizualnej mit Arkadii i stworzył typ pejzażu zwany klasycznym. Także malarstwo, przedstawiające sielskie sceny z życia wiejskiego, współgrało z charakterystyczną dla ogrodów sentymentalnych tendencją włączania do założenia parkowego funkcjonującego gospodarstwa (*ornamental farm*), albo wręcz budowania sztucznej wioski i wprowadzania do niej drobnej hodowli i innych funkcji gospodarskich. Bodaj najsłynniejszą taką wioską jest, świetnie zachowana do dziś, wioska Marii Antoniny w Wersalu (zob. fot.). Nastrojowe malarstwo z okresu romantyzmu również miało wyraźny wpływ na kompozycje ogrodowe. Szczególnie przyczyniło się do spopularyzowania ruin gotyckich budowli.

Nowa moda z Anglii, a nieco później i z Francji, gdzie za sprawą jej duchowego prekursora Jeana Jacquesa Rousseau, idea parków krajobrazowych trafiła na podatny grunt i bardzo się rozwinęła, szybko rozprzestrzeniła się po Europie. Sentymentalne, klasycyzujące i romantyczne ogrody o różnej skali, ale z bardzo zbliżonym programem literackim, powstawały niemalże równolegle w różnych jej zakątkach: w Niemczech, na terenach Polski, w Rosji, Szwecji... Moda na ogrody krajobrazowe dotyczyła oczywiście osób posiadających odpowiednie środki finansowe, aby je holdować. Byli to głównie arystokraci, członkowie rodzin panujących, a z czasem i przedstawiciele innych warstw społecznych (wysocy urzędnicy państwowi, bogacące się mieszczaństwo, przemysłowcy). Moda na parki krajobrazowe nie ominęła również Śląska, który w tym czasie był w kręgu kultury pruskiej. Nawet znalazła tu liczne grono entuzjastów. A od kiedy rejon ten wybrała sobie na letnie rezydencje pruska rodzina panująca, działali tu również i doradzali jej renomowani projektanci



kompozycji krajobrazowych tamtych czasów: Peter Joseph Lenné, jego uczeń Gerhard Koeber, Eduard Petzold.

Parki krajobrazowe nabierały swoistego charakteru w zależności od rejonu, w którym powstawały. Ich idea, oprócz elementów wspólnych, pozwalała rozwijać w sobie też elementy indywidualne. Do nich należało np. nawiązywanie do miejscowego krajobrazu. W przypadku Kotliny Jeleniogórskiej skutkowało to szczególnym upodobaniem do tworzenia romantycznych punktów widokowych na panoramę Karkonoszy. Istotne było również hołdowanie lokalnym tradycjom patriotycznym, co z kolei wyrażało się przez umieszczanie w parku różnych monumentów i inskrypcji. Podkreślano też



Widok z Bukowca na Śnieżkę

fol. Małgorzata Ploch

tradycje rodzinne, np. sytuując w parku rodzinne mauzoleum. Od momentu, gdy zaczęła się w tym rejonie rozwijać turystyka uzdrowskowa, niektóre prywatne parki zaczęto udostępniać kuracjom, nieraz zgrabnie łącząc to z pożytkami gospodarczymi. W ten sposób przy drodze spacerowej powstawała np. stylowa gospoda, gdzie sprzedawano własnej produkcji napitki, czerpiąc z tego korzyści, a przy okazji tworząc kanwę masowej turystyki (np. zespół w Stanisławowie). Specyfiką, nie tylko śląską, było to, że pierwsze ogrody krajobrazowe czy też ich załóżki, inspirowali i intuicyjnie tworzyli przedstawiciele arystokracji, samoucy o zainteresowaniach literackich i aspiracjach artystycznych, otwarci na nowe prądy. Odbywali oni liczne podróże po Europie, wówczas bardzo popularne dla ludzi ich stanu. Zwraca uwagę fakt obecności kobiet w tym gronie, żeby tylko wspomnieć polskie arystokratki Izabelę Czartoryską czy Helenę Radziwiłłową, twórczynię Arkadii pod Łowiczem. Również w przypadku założenia jeleniogórskich rola pań była znaczna, choć nie tak dominująca. Można tu wymienić hrabinę Friederikę von Reden, kontynuatorkę rozbudowy Bukowca, czy księżniczkę Marię Annę, żonę księcia Wilhelma Pruskiego, która inicjowała i nadzorowała powstawanie założenia krajobrazowego w Karpnikach. Obie panie zresztą współdziałały ze sobą m.in. w przedsięwzięciu mającym na celu połączenie obu zespołów w jedną harmonijną krajobrazowo całość. Prekursorami parków krajobrazowych w Kotlinie Jeleniogórskiej byli Karl Georg Heinrich hrabia von Hoym (1739–1809) i Friedrich Wilhelm hrabia von Reden (1752–1815). Można zaryzykować stwierdzenie, że ten pierwszy poprzez swoje działania jako minister prowincjonalny, odpowiedzialny za zagospodarowanie ziem śląskich, przyczynił się do zaistnienia pewnych zmian w krajobrazie całego regionu. Wprowadzał nowe uprawy (ziemniaki, koniczyna), propagował sadownictwo, ogrodnictwo i związane z nimi szkółki drzewek. Inicjował akcje obsadzania dróg drzewami. On też w swej posiadłości w Brzegu Dolnym nad Odrą stworzył pierwszy na Śląsku kompleks pałacowo-parkowy o charakterze krajobrazowym. Hrabia Hoym, tworząc swoje założenie, ściśle współpracował ze znanym na Śląsku budowniczym i architektem



Carlem Gotthardem Langhansem z Kamiennej Góry. Architekt ten, czuły na ducha epoki, wybudował na Śląsku wiele klasycystycznych budowli sztafażowych i dworów. Około 1790 r. minister Hoym nabył posiadłość w Ciszycy koło Kowar. Wybudował tam klasycystyczny pałac i założył park krajobrazowy, wykorzystując swoje doświadczenia z Brzegu Dolnego i prawdopodobnie korzystając z pomocy tego samego architekta. W zbliżonym czasie kształtowało się założenie pałacowo-parkowe w Bukowcu, nabytym w 1785 r. przez hrabiego von Reden. Samo założenie parkowe Bukowca było jednak nieco odmienne niż w Ciszycy. Hrabia von Reden, który w celu pogłębienia swojej wiedzy technicznej w zakresie górnictwa i hutnictwa odbył dwie długie podróże do Anglii i Francji, był pod dużym wrażeniem tamtejszej sztuki ogrodowej. We Francji spotkał się z królową Marią Antoniną, jak wiemy również admiratorką nowych prądów w tej sztuce. Z podróży przywiózł m.in. książki o kształtowaniu ogrodów i wraz ze swym ogrodnikiem oraz architektem przekształcił swoją posiadłość w stylu angielskiej *ornamental farm*.

Część z jeleniogórskich założeń parkowych XIX w., lub ich fragmenty, jest nadal czytelna w krajob-

razie. Czas jest czynnikiem, który najbardziej wpływa szatę roślinną parku. Ocenia się, że park osiąga swoją dojrzałą formę po około 50 latach od momentu założenia i utrzymuje ją do około 100 lat. Później, nieodnawiany, ulega stopniowej degradacji, będącej wynikiem naturalnego starzenia się tworzywa roślinnego i niekontrolowanego zarastania. Pozostają tylko najbardziej długowieczne drzewa (300-500 lat). Okazuje się, że bardziej trwale elementy to układ dróg, urządzenia wodne, obiekty budowlane. Czasem mogą rozbudzić wyobraźnię napotkane w pobliskim lasu kamienne schodki, ułożone przed laty ludzką ręką w jakimś, trudno dziś rozpoznawalnym celu. Zachęcam do odwiedzania tych miejsc, które chciałabym przedstawić w krótkim cyklu. Może poznawszy ich historię i historię ludzi z nimi związanych, zwykłej weekendowej przechadzce na świeżym powietrzu nadamy nowy walor, przy okazji śledząc, jak europejskie trendy w sztuce ogrodowej adaptowały się do miejscowych warunków. Może pobudzi nas to do refleksji nad tym, czy warto te miejsca zachować i jak włączyć je w nurt naszego codziennego życia.

Małgorzata Ploch – architekt.

## Wydarzenia

### Muzeum Karkonoskie, Jelenia Góra

Wśród inspiracji jest alfabet ormiański z IX wieku i skrzydelko pingwina Adeli przywiezione z Antarktydy i подарowane artyście przez Janusza Małaszkiwicza, pracownika naukowego ze Śnieżki. Jest tuf wulkaniczny (pumeks) z Santorini, żelazny grot dzidy z Wolina, a także projekt tkaniny dywanowej z XIX-wiecznych Kowar.

Ale prawdziwe bogactwo, obrazy ze świata Pawła Trybalskiego, tworzą kreacje – malarskie poematy i przypowieści. Liczba odniesień w pracach Trybalskiego sprawia, iż dzieło jest wciąż otwartą księgą, Droga, którą artysta konsekwentnie podąża od lat. Znanym wcześniej pracom „Megalomanka”, czy „Witaj Panie” towarzyszą najnowsze cykle malowanych form szklanych, tworzone z myślą o wystawie w muzeum słynącym ze zbiorów szkła. (j)

Paweł Trybalski, „Znany... Nieznany...”

Muzeum Karkonoskie, Jelenia Góra, czerwiec/lipiec

## Inspiracje i kreacje



„Kosmos”, akryl, piłsnia, 2002 r.



X

# Pamięci jeleniogórskich himalaistów

z wyprawy na szczyt Annapurny Południowej  
– 7219 m, wiosną 1979 roku

Mariusz Czernski

Fotografie: Roman Hryciów



W tym roku upływa 25 lat, kiedy to 1 maja 1979 r. na himalajski szczyt Annapurna South (Modi Peak), 7219 m, weszli dwaj uczestnicy pierwszej jeleniogórskiej wyprawy w Himalaje Centralne Krzysztof Wielicki i Kazimierz Śmieszko. Inicjatorem oraz kierownikiem wyprawy był Jerzy Pietkiewicz, będący wtedy również prezesem Sudeckiego Klubu Wysokogórskiego. Uczestnikami wyprawy było 12 członków SKW: Zbigniew Czyżewski, Bogdan Dejnarowicz, Roman Hryciów, Józef Koniak, Jerzy Pietkiewicz, Jerzy Pietrowicz, Julian Ryznar, Wiktor Szczyпка, Kazimierz Śmieszko, Marian Tworek, Ryszard Włoszczowski i Jerzy Woźnica. Z Wrocławskiego Klubu Wysokogórskiego wyprawę uzupełniali: Krzysztof Wielicki, Marian Piekutowski i Konstanty Bałuciński (lekarz wyprawy).

Czas poprzedzający wyjazd wyprawy w Himalaje obfitował niezliczoną ilością problemów oraz trosk, jakie musieli pokonać jej uczestnicy. Załatwiano finanse z urzędów i instytucji, rzeczy i sprzęt niezbędne do działalności w górach. Otrzymało samochód ciężarowy „STAR” na czas transportu sprzętu od sponsora (już wtedy byli tacy) za poparciem komitetu honorowego. Wydany został pamiątkowy folder,

pocztówka ze zdjęciami uczestników i siedmiotysięcznika oraz kolorowy proporzeczek wyprawy. I tak, 6 marca 1979 r. wyruszyła grupa samochodowa, a 17 marca do Bombaju wyleciała grupa samolotowa. Po wielu dniach podróży, 15 kwietnia wszyscy uczestnicy wyprawy byli w Annapurna Base Camp. Ci, którzy przybyli tu wcześniej, przygotowywali bazę oraz czynili wyjścia rekonesansowo-aklimatyzacyjne. Niestety podczas jednego z takich wyjść na wysokości ok. 6000 m na grani wschodniej Józef Koniak, odpadł w trudnym żlebie i zmarł wskutek odniesionych obrażeń. Koledzy z zespołu (Piekutowski i Wielicki) nie byli w stanie mu pomóc. Mimo tragedii i straty kolegi wyprawa była kontynuowana. Wykorzystując między innymi warunki pogodowe, 25 kwietnia ruszył z bazy zespół z zamiarem zaatakowania zachodniej ściany Annapurny Południowej. Praktycznie na ścianę weszło trzech wspinaczy: Zbigniew Czyżewski (Małolat), Kazimierz Śmieszko i Krzysztof Wielicki. Mimo problemów z pogodą wspinali się bardzo sprawnie. Na wierzchołku Annapurny South, 7219 m, o godz. 14.15, 1 maja stanęli. Wielicki i Śmieszko. Trzeba podkreślić, że ten trójkowy ze-



spół pokonał w ogromnie trudnych warunkach rzeźbę skalno-lodową góry wysokości 3000 m w skali IV i V systemem alpejskim. Pokonana droga należy do największych polskich osiągnięć w najwyższych górach świata. Czyżewski nie stanął na wierzchołku, gdyż nie pozwoliła mu na to choroba wysokościowa. Jednakże zespół ostrożnie i bezpiecznie opuścił ścianę i 3 maja był w bazie wyprawy. W tym samym czasie wyruszyli w rejon północnej ściany Pietkiewicz i Ryznar. Przewidywany powrót do bazy miał nastąpić 13 maja. Mimo tego terminu już wcześniej na poszukiwania zespołu Pietkiewicza wyruszyli: Woźnica, Śmieszko, Włoszczowski, ale bez żadnego rezultatu. Po kolegach pozostał jedynie namiot z kilkoma przedmiotami. Podobno Japończycy widzieli ich na wysokości ok. 6000 m, ale była to wiadomość niepotwierdzona. Na powrót do Kathmandu zdecydowano się 19 maja. W tych warunkach i okolicznościach nie było nadziei na uratowanie zaginionych. Sukces sportowy, będący zasługą zespołu szturmowego, przysłoniły tragiczne wypadki. W Himalajach stracili życie trzech wspaniałych kolegów. Wiele pytań nękało nas wtedy i może jeszcze nie daje spokoju dzisiaj, dlaczego doszło do tragedii i czy można było jej uniknąć. Dużo złej atmosfery wprowadziły artykuły prasowe, w których nieobiektywnie doszukiwano się sensacji. Komisja Polskiego Związku Alpinizmu zajęła się badaniem przebiegu wypadków wyprawy. Chyba jedyny pozytywny artykuł pióra dr. Jerzego Kolankowskiego ukazał się przed laty w *Nowinach Jeleniogórskich*: *Czy jeleniogórska wyprawa za-*



*wiodła? Stanowczo nie! Alpinizm jest rodzajem wojny z górami, z ich przyrodą. Szlachetna to walka, która rodzi się z miłości, a nie z nienawiści, której nagrodą jest wewnętrzna satysfakcja, a nie wymierna korzyść. John Hunt, kierownik wyprawy na Everest z 1953 r., otrzymał jako dowód uznania za przeprowadzoną i uwieńczoną sukcesem akcję stopień generała (był pułkownikiem) i tytuł szlachecki z rąk królowej. Nasza Wanda Rutkiewicz za zatknięcie biało-czerwonego proporca na najwyższym szczycie Ziemi otrzymała od władz wysokie odznaczenia państwowe. Co otrzymają za swoją działalność Józef Koniak, Jerzy Pietkiewicz i Julek Ryznar? Nie ma w alpinizmie pośmiertnych odznaczeń za waleczność. Wyprawa, której duszą i animatorem zawsze pełnym tej samej pasji górskiej był Jurek Pietkiewicz, odniosła sukces, zrealizowała niezwykle trudne zadanie. Na kartach himalaizmu światowego odnotowane zostało nowe zwycięstwo. Tych, którzy zginęli - żegnamy w milczeniu i z odstępiętymi głowami.*

Jak wiemy, w kolejnych sezonach wspinaczkowych wielu uczestników wyprawy na Annapurnę nadal obcowало z górami, odnosząc światowe sukcesy, jak choćby Krzysztof Wielicki, póź-







niejszy zdobywca wszystkich ośmiotysięczników. Koronę Himalajów zdobywał efektownie i to z klasą doskonałą, cechującą wybitnych ludzi górskich pasji i akcji. Po kilku latach odeszli na zawsze nasi koledzy Jerzy Woźnica i Jerzy Pietrowicz.

Należy również wspomnieć o wielu powstałych podczas wyprawy, wspa-

niałych fotografiach wykonanych przez Romana Hryciowa. Przedstawiane były wielokrotnie na wystawach i konkursach. Pamiętam, jak każdego dnia, kiedy trwała wyprawa słuchaliśmy wiadomości Radia Wolna Europa i z tej stacji dowiedzieliśmy się o sukcesie naszych kolegów na Annapurnie. Po powrocie do kraju Kazik Śmieszko pokazał mi dwa telegramy z gratulacjami, jeden z PZA, drugi ode mnie i siostry z Przesieki. Cieszył się ze zwycięstwa, a jednocześnie żał mu było górskich przyjaciół. Zachowałem kartki i list od Kazika i jedyną kartkę od Jurka „Piecki”, w której pisał z bazy przed wyjściem na ostatnią wspinaczkę *mimo straty, coś wyualczymy*. Był wspaniałym człowiekiem, nie tylko szkolnym nauczycielem, ale normalnym przyjacielem, wzorem dla młodych. Żegnaliśmy odjeżdżających na wyprawę sporą grupą pozostających klubowiczów i sympatyków. Trzy miesiące później powracających witało niewielu. Dużo osób pomagało w różnej formie w organizacji wyprawy. Bez ich zapалу i nierzadko oddania nie byłoby pewnie właściwych efektów. Chcę przypomnieć sylwetkę pani Czesławy Sawicz, która troskliwie pomagała i przeżywała całe wyprawowe przedsięwzięcie. Życzliwa, pogodnego charakteru, potrafiła zaradzić problemom. Zawsze koleżeńska i nawet dla niektórych opiekuńcza jak matka. Czy można nie pamiętać o Niej? W Kotle Łomniczki, w Karkonoszach na symbolicznym cmentarzu, wśród innych jest także tablica pamiątkowa poświęcona kolegom pozostałym w Himalajach na zboczach Annapurny Południowej ćwierć wieku temu. ■

Mariusz Czernski – ratownik górski, społecznik z Przesieki.



foto Adam Gos

## Wspomnienie

## O Aleksandrze Domańskiej

**Ola, och Ola** Co może 21 lat robić archeolog w karkonoskim schronisku Strzecha Akademicka? Starac się opanować rozwrzeszczane grupy młodzieży, które poza przeżyciem górskiej przygody pragną się upić i uprawiać miłość. Zapewnić im nocleg na łóżku lub pryczy, ogrzać pomieszczenia, także latem, i zorganizować coś do jedzenia i picia. Musi także umieć godzić interesy starych turystów szukających w górach spokoju i ciszy z potrzebą wyszumienia się młodzieży. Skąd absolwentka archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego z 1966 r. Aleksandra Domańska, zwana powszechnie Olą, miała te umiejętności? Z pewnością pomagały jej wrodzone zdolności do kierowania ludźmi, a także długoletnia praktyka przewodnika turystycznego, prowadzenie obozów studenckich i zarządzanie akademickim schroniskiem Domek Myśliwski. Już na studiach wciągnęło ją towarzystwo skupione wokół Akademickiego Klubu Turystycznego. Góry ją zafascynowały, a wrodzone zdolności pozwoliły na prowadzenie rajdów i obozów wędrownych. W siermiężnych i przytłoczonych policyjnym nadzorem latach 60. i 70. góry stały się dla niezależnych osobowości oazą. Pozwalały poczuć się wolnym i spotkać towarzystwo ludzi, którzy swobod-



nie wymieniali myśli, czuli absurdalność ówczesnej rzeczywistości i tworzyli wiersze, skecze i piosenki odsłaniające prawdziwe oblicze reżimu: *Ty, co się martwisz Powers, i minę masz ponurą, nas uczą po rosyjsku od lat 15 z górą* (piosenka o pilocie szpiegowskiego samolotu amerykańskiego Powersie, który przechwycony odsiadywał wyrok w rosyjskim więzieniu) lub *Pop siwobrody poświęcał czołny, salutowali Kozacy i krzyczał: hura! Tłum przypędzony z pobliskich obozów pracy* (piosenka o Gagarinie – pierwszym człowieku w kosmosie). Ta dygresja pozwoli zrozumieć, dlaczego środowisko górskie było atrakcyjne dla ówczesnej młodzieży nie tylko z powodu możliwości obcowania z przyrodą i fizycznego wyzycia się. Ola mogła zaraz po studiach rozpocząć karierę w muzealnictwie, jednak to zajęcie wydało jej się zbyt statyczne i monotonne – jak mi kiedyś wyznała. Jak opowiadała, dzieciństwo upłynęło jej w domu, gdzie panowała serdeczność i trudne warunki materialne, jak w większości polskich rodzin, dlatego propozycja, by kierowała Domkiem Myśliwskim, wydała jej się atrakcyjna. Domek, dziś łatwo dostępny, wówczas był zarośnięty gęstym lasem. Instalacje nie były przystosowane do dłuższego przyjmowania większych grup turystów. Słowem były tam prymitywne warunki bytowania, a zimą można było utknąć na dłuższy czas. Skład drewna oddalony o 70 m zasypywał śnieg, a do głównej drogi trzeba się było przebijać ponad 100 m. Samotna młoda kobieta, zupełnie bezbronna siedząca sama w długie grudniowe noce w Domku oświetlanym świecami, musiała się odznaczać hartem ducha i umiejętnością osławiania niespodziewanych przybyszów. Tam przyszła na świat jej córka Justyna i tam była wychowana do czasu, gdy musiała pójść do szkoły. Wówczas Ola zeszła do Jeleniej Góry i podjęła pracę w biurze PTTK. Jednak, kiedy w 1982 r. zaproponowano jej prowadzenie Strzeży Akademickiej, przystała na to z ochotą. Podziwialiśmy ją wszyscy, że zdecydowała się prowadzić wielki górski hotel, który tak naprawdę był starą rudera. Przez nieszczelne okna hulał wiatr. Parowe centralne ogrzewanie wymagało ciągłego dozoru i ogromnych ilości opału. Strzeża, leżąca w znakomitym miejscu na głównej drodze

na Śnieżkę, przyciągała tłumy turystów, ale trzeba było ich nakarmić i napić. To, co dziś jest największą zaletą tego schroniska, wówczas było utrapieniem kierownika. Zdobywanie jedzenia graniczyło z cudem i trzeba było je jeszcze transportować na górę. Jednak chyba najtrudniejszą sprawą było zarządzanie ludźmi, bo każdy, kto decydował się pracować na takim odludziu, miał twardy charakter i niecodzienną motywację. Ola była serdeczna dla personelu, stwarzała mu jak najlepsze warunki, ale musiała też zarządzać bardzo trudnymi ludźmi. Nie tolerowała wszechobecnego wówczas picia alkoholu w pracy, stąd powstał film „Wypędzenie palacza”. Atmosfera gościnności i to, że można było zawierzyć Oli wszystkie swoje najintymniejsze sprawy ze świadomością, że usłyszysz się ich zdroworozsądkowy osąd, i że postronni nie dowiedzą się o nich, powodowały, że Ola była powiernicą prawie wszystkich stałych gości. A święta głównie takich skupiała. Przez lata tworzyły się zwyczaje i tradycje, które były kultywowane w gronie alpinistów, taterników, grotołazów, narciarzy, snowboardzistów, paralotniarzy i wszelkiej braci szalonej. Właśnie na ich spotkaniu powstała sala, tzw. Oliwkowa (od koloru ścian). Tam wyświetlano filmy z wypraw, układano nowe piosenki i kabaretowe teksty, odbywały się wieczory poezji i śpiewano do białego rana. A na ścianach „Oliwkowej” wisiała dokumentacja z wypraw. Ciekawe, gdzie dziś się ona znajduje? W części tych występów i imprez uczestniczyli wszyscy goście schroniska. Można było wystąpić w roli pastuszka lub anioła w sylwestrowych jasełkach, a także zostać niespodziewanie oblanym od stóp do głów w lany poniedziałek. Pobyt w Strzesze niósł zawsze jakieś tajemnice, nigdy nie było do końca wiadomo, co się zdarzy: czy będzie to długa wycieczka do Czech, niewinnie rozpoczynająca się kuflem piwa w sąsiedniej Luczni Boudzie, czy wieczór autorski, czy stworzony *ad hoc* kabaret, czy projekcja filmu z egzotycznych wypraw. Rola Oli w tych imprezach była decydująca, choć dyskretna. Czuwała, by porzucony niedopalek nie spowodował nieszczęścia, by każdy miał swoją szklanekę i swój kieliszek. Nigdy nie ingerowała publicznie, co najwyżej jednym celnym zdaniem osadzała zbyt rozbrykanych.

Odchodziła z godnością, ciężko chora starała się wciąż pomagać w pracach gospodarskich i jeśli nie można jej było zastać w biurze, z pewnością znaleźć ją można było w kuchni, magazynie lub pralni. Tylko raz poskarżyła mi się, że leki powodują złe samopoczucie. Czekala na wnuka i siłą woli dotrwała do jego urodzin, ostatnie jej dni opromieniła jego obecność. Widzieliśmy, jak gasła bez skarg i narzekają. Odeszła na zawsze 21 kwietnia 2004 r. Spoczęła na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu, gdzie żegnała ją liczne grono przyjaciół. Pozostanie w serdecznej pamięci turystów i przyjaciół.

W imieniu przyjaciół Elżbieta Pomorska



Strzeża Akademicka

fol. Jacek Jaśko



# Zawsze chciałem być fotografem

Janusz Moniatowicz

cd. ze s. 1

## Pierwszy był Druh

Pierwsze zdjęcia robiłem Druhem na wakacjach w Świnoujściu. Na Fami występowali wtedy Skaldowie. Mama namawiała mnie na fotografowanie, a ja się wstydziłem. Jeszcze przez długie lata uważałem, że nie nadaję się do fotoreportażu. Do dziś przestrzegam np. tego, żeby być odpowiednio ubranym. Pamiętam, jak fotografowałem pierwsze po wojnie wyświęcenie biskupa na Słowacji w 1989 r. Abp Macharski mówił mi potem, że wpuszczano mnie, dlatego jako jedynego wszędzie, bo mimo upału byłem w garniturze i białej koszuli. Mam taki reportaż z tego, jak dary składają biskupi z całego świata. Rytuał niemalże średniowieczny. Zrobiłem z tego książkę dla biskupa. Wtedy pierwszy raz spotkałem w pracy, tam w Lewoczy, fotoreporterów

z Magnum. Jest taki moment, że przed namaszczeniem biskup leży krzyżem i rozmyśla. Francuz z Magnum kłęknał nad nim i robił zdjęcia, a ja metr od niego, spokojnie robiłem swoje. Skończyło się tym, że tego Francuza wyproszono z kościoła. Faktycznie przesadził. Miałem satysfakcję, że potrafiłem się zachować.

Wszystko zależy od wyczucia. Trzeba szanować ludzi, których się fotografuje. Na szczęście bywa także inaczej. Niedawno fotografowałem Grabarkę – największe w Polsce miejsce kultu prawosławnego. Byli także ludzie z Magnum, m.in. słynny Josef Koudelka. Ale to było zupełnie inne fotografowanie, przykład bardzo taktownej pracy. Byli, ale jakby ich nie było.

Ale wcześniej był klub fotograficzny w rodzinnym Bolesławcu, wyjazdy na spotkania Jeleniogórskiego Towarzystwa Fotograficznego, konkursy, spotkania i ciągle fotografowanie. Zdażyłem jeszcze w czas, gdy w Polsce istniał potężny ruch fotoamatorski na wysokim poziomie. Czas świetnych instruktorów-nauczycieli, prawdziwych pasjonatów i znawców przedmiotu. Potem przyszedł czas nauki na słynnej Akademii Filmowej FAMU w Pradze, gdzie studiowałem na wydziale fotografii artystycznej w latach 1982-1986, a dyplom robiłem z polskiej fotografii lwowskiej u prof. Jana Smoka. Przed nim byli inni mistrzowie. Edward Opała, fotochemik, który prowadził klub w Bolesławcu. Andrzej Pytliński, który do Bolesławca przywiózł świeżutką książkę o fotografii



Śnieżka fot. Janusz Moniatowicz



barwnej. Już dużo później znaczny wpływ na moją świadomość miała Zofia Rydet. Teraz doceniam to, co powtarzała o dokumentowaniu ludzkich losów, opowiadaniu o ludziach prawdziwych historii. Tyle razy mnie zapraszała, tak chciałem zrobić jej zdjęcie w pracowni. Mam tylko jedno, akurat dostała we Francji małego Minox. Cieszyła się jak dziecko. Z polskich fotografów Jerzego Lewczyńskiego podziwiam za pasję promowania polskiej fotografii, za to, że uświadamia fotografom, iż to, co robią, jest wartościowe. A żyjemy przecież w czasach wielkich przemian.

## Śladami Sudka

No i oczywiście Josef Sudek. To cała historia. Dopiero po latach, odnajdując bilet z praskiego metra, uświadomiłem sobie, że pierwszy raz byłem w Pradze – na wycieczce szkolnej – w dzień śmierci Josefa Sudka, 15 września 1976 r. Aż dziw, że przez lata nikt w Czechach nic nie robił z jego domem-pracownią. Dom niszczał, czasem ktoś tam zachodził. To był temat tabu, bo to sprawa wstydu, że dopuścili do tego co się stało z atelier Sudka. Pierwszy raz byłem tam w 1983 r. Proces niszczenia jego atelier dokumentowałem przez 10 lat. Sudek znany jest jako twórca niepowtarzalnych martwych natur, a tam w jego domu, w atelier czas tworzył niesamowite, gotowe fotografie. Szkła, kurz, płyty gramofonowe, listy, szklane płyty, fotografie, przedmioty i odkładający się czas. Fotografia.

Ten ogród, w którym stał dom Sudka, to była prywatna posesja i pewnie dlatego wandalom było trudniej. Ja wchodziłem tam z wielkoformatową kamerą, statywem, przez dziurę w płocie, nielegalnie. Nasyłano na mnie policję, musiałem się tłumaczyć. Na szczęście miałem legitymację czeskiego związku fotografów i mówiłem, że robię dokumentację. Ale ten facet nasyłający na mnie policję, to był SB-ek i były z nim problemy.

Pomijam ciszę i atmosferę – to był bardzo skromny, dwuizbowy domek – mimo tych zniszczeń, czułem cały czas ducha Sudka. Płyty, książki, listy

porozrzucane. Któregoś dnia przyszedłem i zobaczyłem, że ktoś to niszczy, i po prostu pobierałem niektóre drobiazgi i mam je do dzisiaj. Uważam, że dobrze zrobiłem. Miałem świadomość, że to ocalał. Nie tylko fotografując, ale biorąc coś. Przy kolejnej wizycie zastałem kupę gruzu. Zawalił się przeszklony dach. Mnóstwo rozbitego szkła i spod tego szkła wystająca polska płyta *Chorały gregoriańskie* i ręką Sudka napisane „Prezent z Polski”. Pomyślałem, że ktoś to wszystko po prostu szuflą wyrzuci na śmietnik. Dla mnie to miało emocjonalny wymiar.

Niesamowite, jak zupełnie przypadkowo, różne przedmioty tworzyły mnóstwo różnych martwych natur. Mam ze sto obrazów z tego czasu.

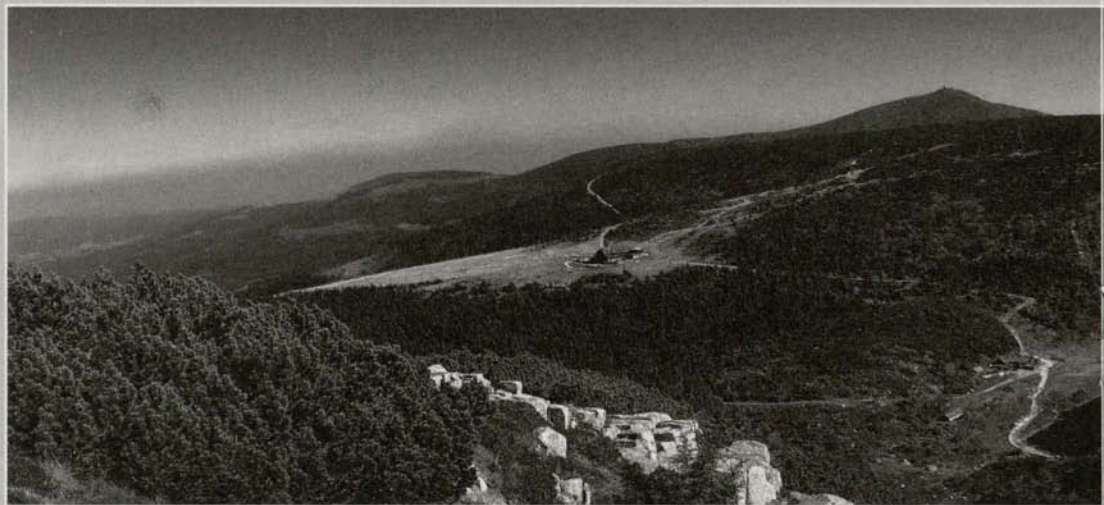
Sudek miał dużą wystawę fotografii Pragi w Centrum Pompidou. Jej kurator znalazł się z angielską fotografką, której ja, będąc wtedy w Londynie, pokazałem swoje fotografie. Napisał do mnie, że w osobnym pomieszczeniu przy okazji wystawy Sudka, jeśli zechcę, będę miał swoją wystawę o tym atelier. 30 prac. Miałem zaproszenie na wystawę podpisane przez J. Chiraca, ale niestety siedząc w Londynie miałem jednorazową wizę. Stać mnie było na wyjazd do Paryża, ale nie wróciłbym już do pracy, którą miałem w Londynie. Odzew był niesamowity. Był na tej wystawie kurator Victoria & Albert Museum i zobaczył fotografie Polaka, siedzącego w Londynie. Przesłał mi piękny list, że chciałby mnie poznać i zaprasza mnie do muzeum z zestawem zdjęć. Pamiętam



Zawsze chciałem być fotografem

W atelier Josefa Sudka fot. Janusz Moniatowicz





Panorama Karkonoszy z Samotnią, Strzeżą Akademicką i Śnieżką

jak dziś, był 15 kwietnia 1988 r. Piękny dzień. Jak w bajce. Prawdziwy angielski dżentelmen. Białe rękawiczki, każdą pracę przekładał, kontemplanował. Przede wszystkim doskonale potrafił wypowiedzieć moje nazwisko. Uczą się tego przed spotkaniem z zaproszonymi gośćmi. Obejrzał i spytał – Panie Moniatowicz, czy moglibyśmy zakupić od pana jakieś prace z tego zestawu? Ja na to, że z tego nie, ponieważ są w jednej tonacji, której już nie da się powtórzyć. Zrozumiał i zgodził się na to, że mogę zrobić inne kopie. – A ile za zdjęcie? I tu mnie zastrzelił. Bo gdyby zapytał, czy zgodzę się im je ofiarować, zgodziłbym się bez dwóch zdań. Cenę 100 funtów za fotografię przyjął bez wahania. – Gratuluje! Jest pan pierwszym Polakiem w naszej kolekcji – dodał na pożegnanie. Niestety, zapłaciłem za to wysoką cenę. Wylali mnie z pracy. Właściciel studia nie mógł znieść, że ja sprzedałem tam swoje prace, a on wykładowca Royall College of Arts z 25-letnim stażem, nigdy tam nie trafił. Wtedy pierwszy raz doświadczyłem zawodowej zazdrości.

Tę swoją wystawę z atelier Sudka pokazywałem później w Czechach i w Lewoczy na Słowacji. Podczas jej prezentacji w Pradze przed 10 laty spotkałem na moście Karola Jana Reicha. On wtedy odziedziczył dom po dziadku, w którym do dzisiaj ma rezydencję amerykański ambasador. Z bratem wynajęli ambasadzie ten dom za

ciężkie pieniądze. Reich opowiadał mi, że zawsze był biedny. Wciąż myślał, czy wydać na filmy czy na mleko dla dzieci. – I co teraz robić? Wstaję rano po 9, żona robi mi kawę i myślę, czy pójdę tu, czy tam, co będę fotografował. I takie mam teraz problemy. Wiesz, ja teraz wychodzę na chwilę, a tu stoją aparaty Sudka, pooglądaj sobie. Dla mnie to były relikwie. Wychodząc dodał – a tu w tym wielkim pudle, są odrzuty Sudkowe, oryginały. Możesz sobie wybrać, co chcesz. A przecież to był jego mistrz. Obejrzałem wszystkie i gdy wrócił, powiedziałem, że nie śmiałem wybrać żadnej z fotografii. Reich nie mógł się nadziwić. – Jak tu jakiś maniak przyjeżdża, to mówi, że wybrał jedną, a kilka ma już zapakowanych, ale to już są śmiecie. Myślę, daj Boże, takie śmiecie. Nie wziąłem ani jednej. Czulem się dziwnie.

Sudek jest stale obecny w moim życiu. Kiedyś miałem już w domu jego kamerę, panoramę Linhofa, którą dostał od firmy. Pożyczyłem ją od kolegów ze studiów na praskiej FAMU. Fotografowałem nią, a kiedy się zepsuła, naprawili mi ją w Warszawie. Gdy okazała się do sprzedania za ówczesne 40 tys. koron – dzisiaj jakieś 5 tys. zł – nie zdążyłem zebrać tej sumy i ktoś mnie uprzedził. To piękna kamera 6×17 cm z 1973 r. Sudek zrobił nią tylko dwie rolki filmu. Dostał ją zbyt późno.

Chciałbym wydać album z moimi fotografiami dokumentującymi rozpad Sudkowego atelier.





fot. Janusz Moniatowicz

Wciąż fascynuje mnie ten wielki fotograf, tworzący przez lata w skromnym domku, bez wygód.

### Fotografowie i wydawcy

Bardzo interesują mnie także losy przedwojennych fotografów i wydawców z rejonu Karkonoszy. Wciąż trafiam na nowe ślady. W miarę możliwości kupuję – głównie na internetowych aukcjach – stare fotografie, widokówki i wydawnictwa. Udało mi się kupić ok. 2000 szklanych negatywów Waltera Staudte, który miał zakłady fotograficzne na dzisiejszej ul. Bankowej i Wolności. Kupiłem je w oryginalnych kopertach z opisami, kto i kiedy fotografował – on zatrudniał też innych fotografów – ilości, kto i ile zamówił poszczególnych odbitek. Tam jest dużo ciekawych zdjęć. Kusi mnie porównanie tych samych miejsc. A impulsem do takiego porównania były zdjęcia zamieszczone w *Czeskiej Fotografii*, Czeska Lipa 1900, i to samo ujęcie z 2000 r. Niesamowite wrażenie. Człowiek uświadamia sobie, jakiego gwałtu dokonano w pięknym pejzażu. W miejsce niezmaconej przyrody mamy teraz bezduszne blokowiska.

Spotkania ze starymi fotografiami, szczególnie gdy je zeskanuję i powiększam sobie w komputerze, to jakby wejście w mikrokosmos, całe opowieści.

### Karkonosze panoramiczne

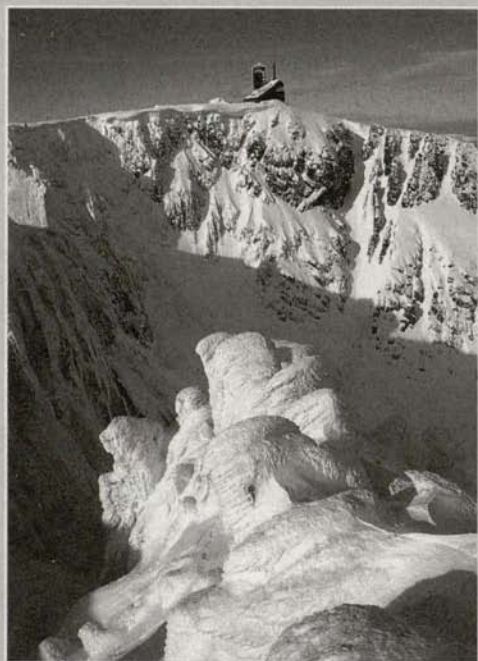
Ale pomysłem, który zajmuje mnie teraz najbardziej, są Karkonosze panoramiczne. Wciąż uzupełniany zbiór czarno-białych fotografii. Może z czasem ktoś dołączy? Mógłby wyjść z tego niezły projekt grupowy. Ale na to przedsięwzięcie potrzeba już sponsorów. Niestety, świadomość fotografii jest u nas wciąż nikła. Jestem pełen podziwu dla Wojtka Zawadzkiego za „Historię ulicy 1 Maja”. Wierzę, że to dopiero początek wielkiego przedsięwzięcia. Że powstanie z tego album. W Karkonoszach panoramicznych chciałbym pokazać część starych Karkonoszy i współczesne fotografie. Mnie generalnie interesuje historia, ludzkie losy, dzieje przedwojennych fotografów i wydawców. Powtarza się kilka nazwisk, np. Pitschman z Kamiennej Góry, mam jego oryginał, zdjęcie ze Śnieżki z 1880 r.

Do Karkonoszy panoramicznych chcę zaprosić innych. Należy pokazać zdjęcia grupy fotografów realizujących ten sam temat panoramą.

### Portret i wielki format

Inne fascynacje? Portret. Fotografuję od lat moją obecnie 94-letnią babcię, która mnie fascynuje. Mógłbym ją fotografować codziennie. To osobny rozdział w moim życiu. Ona mnie wychowała. To dla mnie jest bardzo ważne. Ona pamięta





Śnieżne Kotły

fol. Janusz Moniatowicz

rzeczy sprzed pierwszej wojny – rocznik 1909. To już ostatnia okazja, żeby usłyszeć relacje od ludzi z tamtej epoki.

No i wielki format. Tyle jeszcze jest do zrobienia. Od lat dojrzewa we mnie pomysł fotografowania fotografów. Nie przypominam sobie, żeby to ktoś u nas robił. Zofia Rydet zawsze powtarzała, że jedyną wartością fotografii jest dokumentacja ludzkich losów. Czyli ich samych i ich dzieła. Tego, co ulotne, i tego, co pozostaje na dłużej.

Właśnie wróciłem z pogrzebu Henryka Rogozińskiego. Wielkiego mistrza techniki gumowej, miłośnika karkonoskiego pejzażu. Mam trochę jego prac. Uświadomiłem sobie, że nie miał dotąd żadnej porządnej publikacji. Może uda się wydać album z jego gumami?

Zawsze chciałem być fotografem. Wydawcą zostałem z konieczności. Nie chciałem mieć więcej do czynienia z nieuczciwymi ludźmi, którzy albo nie płacą, albo nie oddają prac. Udowodniłem sobie kilka razy, że umiem coś zrobić od początku do końca. Pomysłów przybywa, ale przecież żeby żyć, muszę zarabiać, robiąc często banalne ujęcia. Zawsze jednak staram się, żeby były po-

prawne i dobrze wykonane. W 1999 r. zrobiliśmy w wydawnictwie pierwszy album z Czechami, pokazujący całe Karkonosze. Pokonaliśmy pewną psychologiczną barierę. Paradoksem było to, że tzw. „granica przyjaźni” tak naprawdę była i z jednej, i z drugiej strony końcem kraju i dzieliła sztucznie i ludzi, i kultury. Tłumacząc tekst Marii Kubatowej, nie znajdowaliśmy odpowiedników niektórych nazw w języku polskim. Istniała taka bariera, że przez granicę nie przedostawały się obyczaje, tradycje, sposoby budowania, nawet nazewnictwo.

My, fotografowie, porozumieliśmy się, żeby pokazać oryginalność tego krajobrazu. A piękny tekst Marii Kubatowej jest wspaniałą baśnią o zasiedlaniu Karkonoszy, o życiu prostego człowieka. U nas nie ma jeszcze takiej literatury.

Dlatego tak się oburzam, że w szkole mojej córki zamiast zaprowadzić dzieci np. na Chojnik, czy do Przesieki, dokąd można dojechać zwykłym miejskim autobusem, nauczycielka robi wycieczkę do McDonald'sa.

Moje prawdziwe zainteresowanie światem zaszczerpała mi moja nauczycielka od geografii, która opowiadała nam o swoich egzotycznych podróżach i prowadziła nad rzekę, na łąki i do lasu. Dlatego zadzwoniłem do szkoły, mówiąc, że zamiast w ramach lekcji tuczyć dzieci, można pokazywać im miejsca, które te dzieci powinny poznać.

Wysłuchał Jacek Jaśko  
Jelenia Góra/Kopaniec, maj/czerwiec 2004

---

Janusz Moniatowicz (1958) – absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Teatralnej i Telewizyjnej w Łodzi i Akademii Filmowej (FAMU) w Pradze. Dyplom z historii polskiej fotografii lwowskiej u prof. Jana Smoka na wydziale fotografii artystycznej. Członek ZPAF. Autor i współautor wielu publikacji i albumów fotograficznych. Prace m.in. w kolekcjach: Victoria & Albert Museum (Anglia), UMPRUM Muzeum w Pradze, Muzeum Spisza w Lewoczy (Słowacja), Galerii Artystów w Spiskiej Nowej Wsi (Słowacja), Muzeum Ceramiki w Bolesławcu. Ostatnio nagrodzony na I Ogólnopolskim Salonie Martwa Natura w Fotografii (Częstochowa).

---



Wystawa ekslibrisów Krzysztofa Kmiecica została otwarta 13 marca 2004 r. Składa się na nią 20 dużych plansz wystawienniczych, a na każdą z nich 12 sztuk ekslibrisów, czyli ogółem 240 prac. Prezentowane są one w kolejności ich powstania. Autor tej wystawy urodził się w Cieplicach Śląskich Zdroju, a więc pod Karkonoszami, i po wielu latach swojej nieobecności powrócił pod Śnieżkę, z bardzo bogatym dorobkiem artystycznym. Wszystkie te ekslibrisy zostały подарowane do zbiorów muzealnych! Stały się one zaczątkiem zbiorów muzealnych w tym zakresie. Krzysztof Kmiecic twórczością ekslibrisową zajmuje się od 1985 r. Ma w swoim dorobku ponad 1700 prac wykonanych różnymi technikami: typografia, cynkoryt, ołoworyt, drzeworyt, akwaforta, plastikoryt i głównie linoryt. Najważniejsza tematyka prezentowana w ekslibrisach to farmacja. Bardzo dużą część ekslibrisów dedykował lekarzom. Poza tym tematyka ekslibrisów obejmuje muzykę, starożytność, kobiety, ptaki, Kraków, góry, numizmatykę, sport, Orient, sztukę i rośliny lecznicze.

Poza farmaceutami i lekarzami odbiorcami jego ekslibrisów są m.in. podróżnicy, globtroterzy i wędrowcy, artyści kabaretów, aktorzy, pracownicy znanych gazet, muzycy oraz osoby kochające muzykę. Wykonał też ekslibrisy dla polskich literackich noblistów – Wisławy Szymborskiej i Czesława Miłosza, a także mistrzów olimpijskich – Renaty Mauer, Mateusza Kusznierewicza, Roberta Korzeniowskiego oraz wielokrotnego mistrza świata, motorowodniaka Waldemara Marszałka. Poza tym wiele ekslibrisów wykonał dla znakomitych polskich himalaistów. Są ekslibrisy dla zdobywców korony Himalajów – Jerzego Kukuczki i Krzysztofa Wielickiego, oraz dla zdobywców Korony Ziemi – Anny Czerwieńskiej i Leszka Cichego. Kilka ekslibrisów dedykował też papieżowi Janowi Pawłowi II. W czasie otwarcia tej wystawy w Karpaczu najnowszą swoją pracę – ekslibris Zbigniewa Kulika – Krzysztof Kmiecic подарował Dyrektorowi Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu. Krzysztof Kmiecic w katalogu do wystawy napisał: *Podróże, góry, sport i przyroda były zawsze bardzo ważne w moim życiu. I po latach stały się tak samo ważne w moich ekslibrisach. Wędrowki po górach wysokich i niskich, z aparatem fotograficznym w ręku, podczas licznych moich podróży stały się inspiracją i tematyką tej małej formy graficznej. Na początku były to oczywiście góry polskie od Tarnicy po Śnieżkę, z Tatrami na czele. Było mi dane wędrować po górach południowej Europy, Skandynawii czy Spitsbergenu, podziwiałem również pejzaże Hindukuszu, gór Azji Mniejszej czy Andów Peruwiańskich i Boliwijskich, bezśnieżne i pustynne góry centralnej Mongolii. Były to góry łagodne i skaliste, strome ściany i dymiące wulkany. Stąd są one tematem wiodącym w moich ekslibrisach. Znalazł się wśród nich ekslibris dla PZA, a poświęcony pamięci Jerzego Kukuczki – zdobywcy Korony Himalajów – wszystkich ośmiotysięczników, który na wiele lat zdominował świat polską szkołą wspinaczki zimowej. Także dla KW Kraków, poświęcony pamięci Andrzeja Heinricha – popularnego „Zygi”, pod okiem którego miałem okazję „zrobić” jedną dróżkę w podkrakowskich skałkach i spędzić wiele czasu na rozmowach w popularnej „Betlejemce”. Dla Muzeum Turystyki i Sportu w Karpaczu wykonałem ekslibris, który jednocześnie dedykowałem pamięci Wandy Rutkiewicz.*

Adresatami innych ekslibrisów są znane postacie polskiego taternictwa i himalaizmu: Andrzej Zawada, Wojciech Kurtyka, Krzysztof Wielicki, Leszek Cichy, Aleksander Lwów, Piotr Pustelnik, Marek Kamiński, Wojciech Moskal oraz jedyna kobieta w tym zacnym gronie – Anna Czerwieńska z tak dużym dorobkiem w górach wysokich. Wystawa czynna jest do czerwca br. i warto ją włączyć do programu turystycznego, przebywając w tym czasie w Karpaczu. (zb)





# Husyci na Ziemi Lwóweckiej

Wojciech Szczerepa, Maciej Szczerepa

Ruch husycki w Czechach rozwinął się w pierwszej połowie XV stulecia. Sytuacja wewnętrzna Czech po śmierci reformatora Jana Husa<sup>1</sup> w 1415 r., doprowadziła w tym państwie do przekształceń religijnych, społecznych i politycznych. Ruch husycki ogarnął również Śląsk, który był wtedy częścią składową Korony Czeskiej. Od początku husytyzm dzielił się na dwa odłamy: radykalny (taboryci) i umiarkowany.

Rok 1419 był dla historii Czech znamienity. W tym roku zmarł władca – Waclaw IV. Jego śmierć, jak i postawa stanów czeskich, które nie uznały królem cesarza Zygmunta Luksemburczyka (przyrodniego brata zmarłego), stały się wstępem do wojen husyckich i walk o koronę św. Waclawa<sup>2</sup>. Śląsk, w tym ziemia lwówecka, dość szybko stał się celem łupieskich wypraw husytów. W 1420 r. Zygmunta Luksemburczyk, chcąc odzyskać koronę czeską, zwołał do Wrocławia Sejm Rzeszy. Chciał tam zmontować sojusz przeciwko husytom. Wkrótce potem w Czechach doszło do walk. W odwecie, w 1425 r. husyci wkroczyli na Śląsk, by go przez blisko 10 lat straszliwie pustoszyć. Śląscy książęta, możni, jak i sam cesarz nie byli w stanie przeciwstawić się Czechom. Swoje sukcesy Czesi zawdzięczali między innymi nowej taktyce wojennej, w której ważną rolę odgrywały tabory (wozy bojowe). Przed bitwą ustawiano je w formie trójkąta i łączono potężnymi łańcuchami. Wewnątrz tej ruchomej fortecy umieszczano piechotę i artylerię. Cała armia skryta za wozami była trudna do pokonania. Nieliczna jazda oraz piechota w decydującej fazie bitwy uderzały na nieprzyjaciela, wyczerpanego atakami na wozy, zadając mu ostateczną klęskę. Nie bez znaczenia było to, iż stany śląskie nie potrafiły zorganizować wspólnej obrony.

Po raz pierwszy husyci pojawili się na ziemi lwóweckiej latem 1426 r. Ich łupem padł wtedy Lubomierz. Husyci zaatakowali najpierw klasztor benedyktynek. Zakonnice zostały brutalnie pobite i zgwałcone, a wiele z nich „znalazło śmierć”. Łącznie śmierć poniosło 17 mniszek wraz z opatką – Jadwigą von Waldau, a 19 innych skryło się w pobliskich lasach<sup>3</sup>. Najeźdźcy podpalili zabudowania klasztorne i kościół.

Od olbrzymiego ognia zajęło się miasto<sup>4</sup>. Oto, jaki los spotkał mieszkańców tego miasteczka – wg jednego z kronikarzy: *...żądni krwi zwycięzcy, wpadają do domów i mordują wszystkich napotkanych. Gwałcą kobiety i panny, male dzieci wyrrywają z objęć matek i rozrywają na kawałki. Bezlitośnie masakrują bezbronnych starców i podeszłe wiekiem matrony.*

W maju 1427 r. na Śląsk od zachodu wkroczyły główne siły husytów, liczące około 18-20 tys. żołnierzy. Dowodzili nimi: Meleks von Kaudelin i bracia Prokopowie. Pierwszym ważniejszym miastem na drodze armii czeskiej był Lubań<sup>5</sup>. Przerażeni mieszkańcy Lubania, powołując się na układ lwówecki z 1426 r., mówiący o wzajemnej pomocy miast Łużyc i Śląska, ślali gorące prośby o posiłki między innymi do starosty księstwa świdnicko-jaworskiego. Prośby te okazały się jednak bezskuteczne. W dniu 15 maja husyci podeszli pod mury Lubania i rozpoczęli oblężenie. Obrońcy miasta odparli kilka szturmów. Następnego dnia husyci wdarli się do miasta i dokonali straszliwej rzezi jego mieszkańców. Kościół, w którym schronienia szukały kobiety i dzieci, zalał się krwią pomordowanych. Jediną osobą ocalałą w kościele był Johann Kraker, który później został kapłanem we Lwówku. Proboszcz lubański zginął straszliwą śmiercią, jego ciało rozzerwane zostało koźmi, siostry zakonne zameczono i wymordowano. Po złupieniu Lubania, Czesi ruszyli dalej. Po przekroczeniu granicy śląsko-łużyckiej skierowa-



li się w stronę Lwówka. Trasę ich pochodu wyznaczały łuny i zniszczenia. Szybciej niż husyci do Lwówka dotarli uciekinierzy z Lubania i innych okolicznych wsi, którzy szukali schronienia w silnie ufortyfikowanym mieście. Lwówczanie z pewnością wysłuchali licznych opowieści o okrucieństwie „czeskich hord”. Cała ludność przygotowywała się do obrony. Zamknięto bramy, wzmocniono strażę. Kobiety i dzieci ukryły się i modliły w kościołach.

Lwóweckie założenia warowne w I poł. XV w. należały do silniejszych na Śląsku. Składały się na nie dwa pierścienie murów obronnych: wewnętrzny i zewnętrzny. Ten drugi pierścień wzniesiono z piaskowca na początku XV w., w odległości 5-8 m od muru wewnętrznego. Mury wewnętrzne wzmocnione były basztami łupinowymi (średnio, co 50 m), w których znajdowały się stanowiska dla kuszników. Mur zewnętrzny wznosiły rozstawione, co 100 m, basteje<sup>6</sup>. Lwówek otoczony był fosą, a wejścia do miasta strzegły baszty: Bolesławiecka, Lubańska, Złotoryjska.

Dnia 17 bądź 18 maja, po dwóch dobach gotowości bojowej i wyczekiwania, usłyszano zgiełk i narastający hałas zbliżających się husytów. Nie była to jednak oznaka szturm na miasto. Potężne umocnienia Lwówka i obrońcy przygotowani do odparcia ataku, zniechęcili ich do podjęcia akcji. Husyci rozłożyli się obozem na Górze Szubienicznej, położonej na zachód od miasta. Wokół niego ustawili przyprowadzone ze sobą wozy, które połączono łańcuchami tak, że utworzyły one ochronny szaniec. Ze wzgórza ich artyleria mogła bez większych przeszkód ostrzeliwać miasto, jednak armaty Czechów milczały. W międzyczasie w okolicach Jeleniej Góry zebrały się wojska śląskie. Jeden z oddziałów liczący 300 żołnierzy, próbował przedrzeć się do Lwówka od strony Złotoryi i wzmocnić jego załogę. Zbliżający się do mostu na Bobrze oddział, zauważony został przez husytów, którzy przygotowali zasadzkę. Gdy żołnierze śląscy przekroczyli most i zbliżyli się do Bramy Złotoryjskiej (wschodnia część miasta), husyci uderzyli od południowej strony, jednocześnie zajmując przeprawę. Oddział śląski znalazł się w potrzasku i doszczętnie został rozbity. Wielu żołnierzy zginęło w zasadzce, inni nie widząc możliwości dotarcia do bramy, chcąc ratować swoje życie, próbowali przepłynąć się przez Bóbr, który pochłonął kolejne ofiary<sup>7</sup>. Po tym starciu, wojska husyckie ruszyły na Złotoryję, którą opanowały i spustoszyły. Armia husycka pomaszerowała dalej, przez Bolków, Jawor, Kamienną Górę do Czech.



Fragment lwóweckich fortyfikacji





Panieńskie Skalki

W 1428 r. husyci pod wodzą Prokopa Wielkiego znów pojawili się na ziemi śląskiej. W zdobytym pod koniec kwietnia 1428 r. Chojnowie wymordowali prawie wszystkich mieszkańców (ocalało zaledwie 15 mieszczan). Próbowali zdobyć Jelenią Górę. Spalili jej przedmieścia, do zamku i miasta nie udało im się jednak wdrzeć. Następnie ruszyli doliną Bobru w kierunku ziemi lwóweckiej. Wezbrane wody Bobru uniemożliwiły im przeprawę przez rzekę. Armia czeska zmuszona była poruszać się wzdłuż lewego brzegu rzeki przez Pasiecznik, Maciejowiec, Radomice, Klecze w kierunku zamku Lenno, pod którym stanęli w maju 1428 r. Warownia dowodzona przez Tristana von Reder była przygotowana do walki. Siły obrońców wzmocnili mieszkańcy pobliskiego Wlenia, którzy szukali tu schronienia wraz z dobytkiem. Husyci zaciekle szturmowali potężny zamek, wiedząc, iż jedynym źródłem zaopatrzenia obrońców w wodę są dwie cysterny, prawie już opróżnione. Zamek nie miał żadnego wodociągu czy studni. Obróńcy, chcąc zniechęcić napastników do ciągłych ataków, posłużyli się fortelem. Rozpuścili pogłoskę, iż odkryli na terenie zamku źródło. Chcąc umocnić husytów w tym przekonaniu, załoga podczas kolejnego szturm oprócz gorącej smoły, przygotowała wrzącą wodę. Czesi widząc, iż obrońcy mają wody pod dostatkiem, odstąpili od murów zamku przy okazji pustosząc i pałac bezbronnej i opuszczony Wleń<sup>8</sup>. Podobny los spotkał Bystrycę, Sokołowic i Świerzawę. Następnie husyci zawrócili w kierunku Lwówka. Po zniszczeniu Bielanki, Dworka, Soboty i Płakowic ponownie stanęli pod murami miasta. I tym razem nie podjęli się jego szturmu. Jeden z oddziałów zdobył leżący w pobliżu Lwówka zamek w Skale. W następnych latach husyci złupili Mirsk i po raz kolejny Lubomierz. W lutym i marcu 1431 r. zajęty i podpalony został Gryfów<sup>9</sup>. Jeszcze w latach trzydziestych oddziały czeskich taborytów i sierotek kilkakrotnie obozowały i maszerowały przez zie-

mię lwówecką, grabiąc i niszcząc mniejsze miasta i wsie. W 1432 r. założyli obóz w pobliżu Lwówka w okolicy Niwnic. Niewykluczone, iż wtedy po raz trzeci bezskutecznie próbowali zająć Lwówek. Husyci przez kilkanaście lat pustoszyli ziemię śląską. Tylko nieliczne miasta i zamki oparły się najeźdźcom. Z tego okresu pochodzi wiele podań o podziemnych korytarzach, przejściach, które w razie zagrożenia miały służyć za drogę ucieczki. Przykładem może być legenda o tajemniczym przejściu, które miało łączyć klasztor franciszkanów we Lwówku z grupą skałek (Panieńskie Skalki) na Górze Szpitalnej.

W 1434 r. ruch husycki na Śląsku zalał się. Był to wynik klęski taborytów pod Lipanami w Czechach. Przez wiele następnych lat usuwano skutki wojen husyckich. Bilans tych wojen był dla ziemi lwóweckiej fatalny. Zniszczonych zostało wiele wsi, miasteczek. Ogromne połacie ziemi chłopskiej leżały odłogiem, znacznie wzrosły ceny żywności, pojawił się głód. Spadło poczucie bezpieczeństwa, szerzyły się rozboje i napady.

<sup>1</sup> Jan Hus - profesor, teolog, rektor Uniwersytetu w Pradze, głosił program odnowienia Kościoła przez powrót do pierwotnego chrześcijaństwa. Krytykował bogactwo i niemoralność kleru. Występował w obronie języka czeskiego. Uznany za heretyka i spalony na stosie w 1415 r.

<sup>2</sup> J. Bahlcke, *Śląsk i Ślązacy*, Warszawa 2001, s. 32.

<sup>3</sup> M. Iwanek, W. Kapalczyński, D. Komorowska, J. Korzeń, W. Siemiński, *Lubomierz - dzieje, dzień dzisiejszy, szanse*, Jelenia Góra 1991, s. 32.

<sup>4</sup> J.G. Bergemann, *Die Beschreibung und Geschichte der Stadt Liebenthal*, Löwenberg 1830, s. 54-55.

<sup>5</sup> Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze, Akta miasta Lwówka Śląskiego, sygn. 8.

<sup>6</sup> M. Zlat, *Lwówek*, Wrocław 1961, s. 65-66.

<sup>7</sup> P. Kleber, *Bilder aus Löwenbergs Vergangenheit*, Löwenberg 1930, s. 72-73.

<sup>8</sup> L. Borchert, *Festschrift zur 150 jährigen Jubelfeier der evangelische Kirche in Lahn*, Lahn 1902, s. 20-21.

<sup>9</sup> *Heimatbuch des Kreises Löwenberg in Schlestien*, Löwenberg 1925, s. 214-215.

Wojciech Szczerepa i Maciej Szczerepa  
- historycy z Lwówka Śląskiego.



# 100 lat temu jeleniogórska prasa donosiła



**Lwówek Śląski, 1 maja (Pożar)** W Plakowicach przedwczoraj w nocy wybuchł pożar w posiadłości Hankego. W ciągu krótkiego czasu cały dom stanął w płomieniach. Śmierć od ognia poniósł robotnik Gude, który ów dom zamieszkiwał. Przyczyna pożaru jest nieznaną.

**Jagniątków, 7 maja (Samobójstwo)** W ubiegłą jesień koło ścinki drzew zginął w wypadku właściciel domu H. Sch. Śledztwo wykazało, iż było to samobójstwo.

**Lwówek Śląski, 8 maja (Do południowo-zachodniej Afryki)** W ostatnim transporcie wojska do Niemieckiej Afryki Południowej uczestniczą też urodzeni Lwówczanie, między innymi służący w Głogowie, w oddziale artyleryjskim, syn miejscowego budowniczego maszyn Artl.

**Gryfów Śląski, 16 maja (Dzierżawa łowiectwa)** W Gminie Grudza dzierżawa terenów łowieckich przynosiła dotychczas tylko 180 marek dochodu. Kiedy po raz pierwszy wystawiono je na licytację uzyskano z dzierżawy 1010 marek.

**Wleń, 31 maja (Koncert)** W spokojną, piękną pogodę odbył się w naszym miasteczku pierwszy tegoroczny ogrodowy koncert w hotelu „Zum Deutschen Hause”. Koncert odbył się z udziałem kapeli nr 37 regimentu fizylierów. Przyjemne i liczne towarzystwo gości zostało zaskoczona o zmroku kolorowymi lampionami i elektrycznym oświetleniem. Po koncercie odbył się bal w pięknej, przez artystę malarza M. Schutza, wyremontowanej sali.

**Chelmsko Śląskie, 1 czerwca (Złote wesele)** W sąsiednim Uniemyślu odbyło się wczoraj uroczyste złote wesele sędziwego małżeństwa – Josefa Schremmera. Wśród bliskich i dalekich cieszyli się powszechnym szacunkiem i popularnością. Otrzymali wiele gratulacji i prezentów.

**Lwówek Śląski, 4 czerwca (Festyn strzelecki)** W tym roku Królewska organizacja strzelecka tutejszej gildii strzeleckiej obchodzi jubileusz 500-lecia powstania. Wczoraj przy wspaniałej pogodzie, przy bardzo dużym udziale publiczności odbyły się uroczystości. Wśród pochodu maszerowali ulicami miast do pięknie położonego domu strzeleckiego: kapelan, członkowie miejskich urzędów. Po krótkim postoju burmistrz wygłosił mowę.

**Jelenia Góra (Zgon)** W poniedziałek wieczorem zmarł poważany obywatel naszego miasta mistrz bednarski Pan Vierdlich. Nieboszczyk cieszył się ogromnym poważaniem w powiecie. Szczególnie znany był z tego, że zajmował wiele wybitnych, zaufanych posad w różnych stowarzyszeniach. Wszystkie te stowarzyszenia straciły w nim wiernego towarzysza, jak i liberalnego, gorliwego i przekonanego stronnika.

**Lwówek Śląski, 26 czerwca (Pożar)** Przedwczoraj spaliły się w Kotliskach dobra właściciela Freiche i kołodzieja Nerrliche. Panu Freiche spalił się inwentarz, trzy fury siana i dwie świny. Nerrlichowi spalił się inwentarz i prawie cały warsztat rzemieślniczy. Pięcioletni chłopiec podpalił suszącą się trawę i tym sposobem pożar rozniecił.

opracował Wojciech Szczerepa





# Dziennik podróżny

Andrzeja Jerzego Lecha – fotografa z Nowego Jorku

„Samotnia”, Karkonosze, Dzień Drugi, 21 października 1985 r.

Już po śniadaniu. Kielbasa, pomidory, koszmarnie słodka herbata.

A teraz dobra kawa i dobry papieros. Widzę Mały Staw, drzewo tuż przy nim, zachodzące słońce. Widzę nową fotografię ...

Kielbasy nie zjadłem.

Wojtek gra na gitarze, Kuba poszedł na długi „spacer” z Jolą, Bogdan bez przerwy marudzi, Malina uwodzi Ziułę, ktoś smutny obok w pokoju jest sam i starannie układa plan pleneru i pisze przemówienie wieczorne. A my „robimy” fotografie i już...

„Samotnia”, Karkonosze, Dzień Trzeci, 22 października 1985 r.

*Interwencje ludzkie w zdjęcia (kadrowanie, ustawienie ostrości, czas otwarcia migawki) należą do płaszczyzny konotacji, tak jak gdyby na początku, tym nawet utopijnym, niemożliwym, istniała brutalna, naga fotografia. Czołowa, ostra, absolutna w swojej obiektywności, na którą fotograf nanosi, przy pomocy różnych technik, znaki zaczerpnięte z kodów kulturowych.*

*Tylko przeciwstawienie kodu kulturowego i naturalnego nie-kodu może, jak myślę, wyjaśnić specyficzny charakter zdjęcia i pozwoli na ocenę rewolucji antropologicznej, jaką ta fotografia przedstawia w historii ludzkości.*

To czytam z potem na czole dzisiaj. Roland Barthes *O szaleństwie i paradoksie fotografii*. Szaleństwo? Owszem. Paradoks? Nie rozumiem tego paradoksu na szczęście!

Piję herbatę, robię nowe, „szalone” fotografie dla Ciebie, Miła, i przygotowuję się do kolejnej podróży...

„Samotnia”, Karkonosze, Dzień Czwarty,

23 października 1985 r.

Po śniadaniu poszedłem „robić” zdjęcia. Myślałem byłem z wędrującymi fotografami.

Wspominałem Westona, Chagalla, Park Chopina, herbatę miętową i pierogi ruskie, Paryż i Amsterdam, Kłodzko i Gieraltów – mój, Kutno,





Sochaczew i Suwałki, i Kopaniec – ładny też, i jeszcze jakieś galerie „gdzieś tam”, pijanego Modiglianiego, zabawnego, naćpanego Witkacego, mojego psa jamnika o imieniu dźwięcznym Kuba, stacje i pociągi, wiatr i deszcz, i Syriusza B.

**Nowy Jork, poniedziałek,  
17 czerwca 1991 r.**

„Karkonosze, 1932”. Mały Staw. W lewym dolnym rogu fragment drzewa. Góra, którą prześwietla słońce. Rok 1932. Dobrze pamiętam ten dzień. Po 59 latach „zdjęcie” to powraca do mnie.

Kilka dni temu w drodze z Little Annapurna, późnym popołudniem, fotografowałem Nada Lake, jezioro w północno-zachodniej części stanu Washington. Stąd już blisko do Kanady, jeszcze bliżej do Seattle.

„Enchantment Basin, 1991”. Nada Lake. W lewym dolnym rogu fragment drzewa. Góra, którą prześwietla słońce. Rok 1991. To bardzo piękne okolice...

**Port Henry, Nowy Jork, Wtorek, 4 listopada 1997 r.**

Interstate Highway 87. Zostało mi mniej więcej 5 godzin drogi do Nowego Jorku. Wielki, ciężki, potężny deszcz. Mijam duże samochody z drewnem, podupadłe wsie, puste farmy, wychudłe konie, stare tory kolejowe, puste ulice, umierające lasy. Jest szaro. Jest fotograficznie szaro. Jest tak, jak lubię. Szara kartka Kodaka, Ty wiesz, o czym myślę. Czyż nie?

Diamond Point. Małe miasteczko nad jeziorem z pięknymi górami w tle. Mile wspominam Karkonosze. Już boję się tych wspomnień. One mnie paraliżują. Nie pozwalają być, żyć „normalnie”.

A teraz Saratoga Springs. Od razu mam w głowie fotografię Evansa. „Main Street, Saratoga Springs, 1931”. Jedziemy wzdłuż rzeki Hudson.

To bardzo malownicza, wyjątkowo fotogeniczna podróż.

**Jersey City, New Jersey, Środa, 24 lutego 1998 r.**

Kilka dni temu, dla muzeum w Brazylii, robiłem zdjęcia afrykańskich masek, wyjątkowo pięknych i niezwykle demonicznych. Ciągłe też czytam dusznego od duchów „Szatana w Goraju” Singera. Słucham wzruszającej Niny Simone, śpiewam z Van Morrisonem smutną piosenkę o tęskniącej za dawnym czasem Coney Island. Ciągłe też wspominam Karkonosze, a w nich „Samotnię” z moim pokojem nr 17. Dochodzi czwarta rano. Cisza, która boli jak samotność.

---

**Andrzej Jerzy Lech** – urodzony we Wrocławiu w 1955 r. W latach 1981-1984 studiował fotografię w Ostrawie. Od 1989 r. mieszka w Jersey City. Jego prace znajdują się m.in. w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Łodzi, Muzeum Narodowym we Wrocławiu, John McGarry, Young and Rubicam Advertising, Robin Rice Gallery, Icon Pictures w Nowym Jorku.

---

Zamieszczone fotografie są częścią wystawy „Kalendarz Szwajcarski, Rok 1912” prezentowanej po raz pierwszy w Opolu w 1986 r.





## Wydarzenia

Galeria pf, Poznań

Galerie SKI, Bautzen, Niemcy

W poszukiwaniu  
zatrzymanego czasu

Fotografia wynaleziona w celu potwierdzenia tego, co było, i tego, co wydarza się w teraźniejszości, występuje przeciwko nieubłaganim regułom życia, z jego prawem ciągłej przemiany i jednokierunkowości czasu. Jest doskonałą iluzją przewyciężenia śmierci: wskrzesza czas miniony wraz z odczuwaniem przebrzmiałych już emocji i wzruszeń, zapisuje ślady obecności, jak też zatrzymuje chwilę, która staje się przeszłością. O jej niezwykłości wśród innych dziedzin sztuki stanowi właśnie możliwość przenoszenia w formę dwuwymiarowego obrazu, pojęcia tak wielowymiarowego, jakim jest czas.

Fotografie Tomasza Mielecha są rodzajem nostalgicznego notatnika przemijającego świata oraz miejsc, w których czas nieruchomieje, przystaje w biegu, zdaje się płynąć zupełnie innym rytmem niż znany nam z codziennego przyzwyczajenia. Rzeczywistość „zatrzymanego czasu” jest głównym tematem poszukiwań autora. Fascynują go bezludne ulice miast, opuszczone zakamarki, zrujnowane, stare cmentarze oraz dawne miejsca kultu, w których jedynie postaci aniołów i świętych o zatartych przez czas rysach przypominają o ich sakralnym charakterze. Miejsca tego rodzaju budzą w nas niepokój przemijania. Często znajdują się tuż obok, mijane po drodze, niezauważane. Ich odkrycie w dużej mierze zależy od tego, czy jesteśmy gotowi na spotkanie w innym wymiarze czasu i czy możemy się zatrzymać, choćby na moment potrzebny do zapisania obrazu za pomocą kamery fotograficznej.

Tomasz Mielech często rejestruje niepowtarzalne chwile natury, kiedy migotliwa jasność rozświetla pokazywany w kadrze fragment rzeczywistości i sprawia, że figury aniołów i świętych nabierają charakteru istot odrealnionych. Niekiedy w fotografiach pojawia się ulotny cień, wyjątkowo zaś – zapis ruchu, który jako smuga w przestrzeni zarysowuje czyjąś obecność w danej chwili. Zawoalowane światłem, zatopione we mgle fragmenty przedstawianego przez Tomasza Mielecha świata przekraczają granicę obiektywnej rejestracji, nigdy nie ujawniają do końca tajemnicy niepowtarzalności chwili i magii miejsca. Zawieszane poza czasem, trwają na obrzeżach pamięci – w fotografiach. (jo)



Tomasz Mielech „W poszukiwaniu zatrzymanego czasu”  
Galeria fotografii pf, Poznań, kwiecień 2004 r.  
„Jelenia Góra i okolice”  
Galerie SKI, Bautzen-Niemcy, maj/czerwiec 2004 r.

Z ciemnego tła fotografii wyłaniają się obnażone, Z pokryte tatuażami ciała. Subtelna gra światła obrysowuje je miękkim, miejscami rozmytym, konturem. Natomiast wytatuowane motywy odcinają się wyraźnie od jasnej karnacji skóry, korespondując z mroczną kolorystyką za postaciami. Dzięki grze oświetlenia i dozowaniu kontrastów jasne-ciemne, wewnątrz kadrów wyczuwalna jest głębia, przestrzenność i namacalność upozowanych ciał. Tatuaże pojawiają się więc w wyreżyserowanej scenarii, zaaranżowanej optymalnie dla ich odbioru; anektują dla siebie centrum klatki lub wysuwają się na pierwszy plan, aspirując do rangi głównych bohaterów fotografii. Także czarno-biała poetyka sprzyja ich eskponowaniu, wypuklając specyfikę każdego z rysunków i jego egzystencję na ciele, traktowanym jedynie jako tło, jako kontekst i nośnik, pełniący wobec tatuażu rolę służebną. Twarze nie mieszczą się w kadrze, sytuując się poza sferą zainteresowania i ustępując pola tatuażom, przejmującym rolę fizjonomii – podstawowego czynnika identyfikacji, umożliwiającego rozpoznanie osoby w tłumie innych. W mikroświecie każdego ze zdjęć człowiek jest definiowany przez tatuaż, a jego ciało i jasna skóra stają się sceną prezentacji, na której ułożenie kobiecej ręki podporządkowuje się kierunkowi wskazywanemu przez skrzydło wytatuowanego ptaka, napięcie mięśni ramienia akcentuje dynamikę pościgu rekina za surferem, zaś odchylenie ręki odkrywa motyw na co dzień ukryty. Narysowany wzór zdaje się ekwiwalentem twarzy, kwintesencją i odzwierciedleniem osobowości fotografowanej postaci, jej wizytówką i identyfikatorem. Tatuaż i jego relacja z ciałem jawią się więc; odwołując się do terminologii Rolanda Barthesa, jako studium kompozycji, ich meritum i główny przedmiot „krzątający”. Wytatuowany motyw „wymaga” odpowiedniego usytuowania sylwetki, „zrymowania” poży z rytmem rysunku i usunięcia ciała w cień – tym wypadku w cień bliskiego czerni tła. Natomiast *punctum*, „Użalenie” – aspekt pozornie mało znaczący, lecz jednak przykuwający uwagę, na każdym zdjęciu w inny sposób zaznacza swoją obecność. Bransoletka na przegubie ręki, krągłość piersi, zaskakująca konfrontacja dwóch tatuaży: smoka i konika morskiego, czy chociażby kobieca, „obca” ręka wsparta na męskim ramieniu funkcjonują w kompozycjach jako element rozsadzający ramy studium i nadający poszczególnym kadrom cyklu znamiona indywidualne.

Marta Smolińska-Byczuk



Krzysztof Kurłowicz  
„Tatuaż – Ciało” Fotografia  
Jelenia Góra, ul. Bankowa 28/30.  
Maj/czerwiec 2004 r.



Świadomy ograniczeń medium fotograf, korzysta z twórczej wolności wyboru miejsca i dystansu. W tym przypadku autor przedsięwzięcia zdaje się dążyć do tego, by podstawową reakcją na jego fotografię było stwierdzenie – to jest. Rejestracja istnienia. Patrzę na ciebie, zanim ty spojrzysz na siebie uchwyconego, utrwalonego, zatrzymanego z wiarą w nieśmiertelność. Szukanie siebie przez własną historię, przez wspólną historię. Złudną prawdą fotografii, jakiej ulegamy w czasie portretowania. Prawdą portretu. Co chcą powiedzieć, czego chcą się o sobie dowiedzieć portretowani ludzie. Pomocny wydaje się język przylegający do naszych doświadczeń – a więc obszar uniwersalny. Powrót do dawnego i wejście w nowe wymagają wysiłku; uświadomienia sobie istoty miejsca, więzi ze swoim otoczeniem. Spór o to, czy fotografia stanowi formę sztuki, towarzyszy fotografii od samych jej początków. *Jestem tylko fotografem* – mówi Wojciech Zawadzki. Ważniejsze od sporu o to, czy fotografia jest, czy też nie jest sztuką, wydaje się dla niego obcowanie z *genius loci*. Wnikanie, zaznajamianie się z miejscem. Choć związku człowieka z miejscem nie da się przecież określić do końca, fotografia w tym wypadku bywa pomocna w odczytywaniu historii miasta i ludzi go zamieszkujących. Poprzednią wystawę Wojciecha Zawadzkiego, którą mieliśmy okazję oglądać ostatniej jesieni, „zaludniały” miejsca, które fotograf oswajał dla siebie blisko 20 lat. Świadomie używam określenia „zaludniały”, choć przecież na cykl „Moja Ameryka” złożyły się fotografie kamienic, zaułków, podwórek, odchodzących w niebyt budowli, które każdy z nas musi „zaludnić” swoim własnym doświadczeniem, świadomością miejsca. Utrwalać tożsamość to lepiej rozpoznawać siebie, tworzyć szanse na lepsze relacje z ludźmi z sąsiedztwa. Życie bez tożsamości degeneruje. Jeśli przyjąć, że dana nam egzystencja,

nie jest jedynie ślepym żywiołem podlegającym w głównej mierze prawom natury i przypadkowi, należy ją do pewnego stopnia formować i temperować. Nawet nie mając w tej kwestii pewności, należy podjąć próbę urzeczywistnienia tej szansy. Inaczej mówiąc, chodzi tu o traktowanie własnego życia, jako zadania – a nie tylko doświadczenia, ocenianego zależnie od okoliczności, bądź jako szczęśliwy traf, bądź jako dopust boży – oraz wolę sprostania tak interpretowanemu losowi. Fotografii przypisuje się rozmaite funkcje. Bez wątplenia przynależne jej są rejestracja i przekaz. Fotografia jako dokument, świadectwo, czy tylko komunikat. Czym jest fotografia Wojciecha Zawadzkiego. On sam mówi o tym w sposób najprostszy. Miejsce i czas. Fotografia jest zatem łączącym Tam i Wtedy z Tu i Teraz. Jestem tylko fotografem. Moja fotografia odkłada czas i miejsce. Migawka jest dla mnie swoistym wehikulem czasu. Jeśli komuś udaje się zrozumieć to co pozostaje dziś jedynie na fotografii, dotyka Miejsca i Czasu. Krucha nieśmiertelność – skrawek światłoczułego papieru, który można bezpowrotnie unicestwić – fotografia. A przecież często tylko ona pozostała, nierozgadko anonimowo nieśmiertelna, gotowa na naszą opowieść. Opowieść, która doczekała się fotografii, czy Fotografia, która doczekała się opowieści. *Fotografię można zrobić tylko „tu i teraz”* – twierdzi Tadeusz Różewicz. Fotografia według Poety nie jest iluzją, ale rzeczą realną, zjawiskiem żyjącym w sobie właściwym bezwymiarze iluzji, który zmienia się w fakt tylko w obliczu patrzącego na nią człowieka. Bowiem tylko człowiek „rozpoznaje” fotografię. Patrząc na fotografię, to wnikać w naturę czasu za sprawą własnych przeżyć. Niepamięć – minęło, ale było. Co pozostaje poza fotografią. Miejsce i czas.

Jacek Jaśko



Ulica 1 Maja 58, Krawiec, 2003/2004 r.

fol. Wojciech Zawadzki

„Portret ulicy,  
czyli najkrótsza historia ulicy 1 Maja”  
Fotografia Wojciech Zawadzki,  
sepia Ewa Andrzejewska  
Galeria Karkonoska, Jelenia Góra, maj 2004 r.

## Wydarzenia

BWA, Jelenia Góra

## Spotkania ze sztuką

W ostatnim dniu maja w Biurze Wystaw Artystycznych w Jeleniej Górze zakończył się cykl „Spotkań ze sztuką” – wykładów prowadzonych od września ub.r. i cieszących się niezwykłą popularnością wśród mieszkańców Jeleniej Góry. Każdorazowo gromadziły spore grono stałych słuchaczy – miłośników sztuki i żywiołowego, ekspresyjnego sposobu prezentacji wykładów. Prowadzącym był Hubert Bilewicz, historyk sztuki, zawodowo związany z ASP i z Uniwersytetem w Gdańsku. Wykłady organizowane w BWA miały pomóc widzowi w odbiorze trudniejszej do zrozumienia sztuki najnowszej, dla której tradycyjne pojęcia estetyczne straciły dziś znaczenie. Sztuka najnowsza porusza problemy ważne w świecie współczesnym, przekracza granice tradycyjnego smaku, wkracza w sfery zakazane: seksualności, cielesności, problemy istnienia na pograniczu śmierci, fizycznej inności ludzi niepełnosprawnych. Wykłady zebrano w dwóch cyklach programowych. Pierwszy, omawiający podstawowe pojęcia różnych dziedzin sztuki, ilustrowany przykładami dzieł sztuki dawnej i najnowszej, przeznaczony był dla młodzieży gimnazjalnej. Uczestnicy „Spotkań ze sztuką” mieli możliwość poznania problematyki języka sztuki, zagadnień formy, tematu i treści w sztukach plastycznych. Otrzymali wskazówki – jak czytać obrazy, jak rozpoznawać motywy artystyczne i tematy ikonograficzne w sztuce, jak wyglądają zależności między artystą, dziełem a odbiorcą. Drugi cykl, kierowany dla dorosłych



Hubert Bilewicz, Jelenia Góra 2004

foto-dycha

– omawiał tematy sztuki najnowszej, najbardziej kontrowersyjnej i często „skandalizującej”. Prowadzący mówił o sztuczności sztuki, problematyce *katharsis*, skandalu i prowokacji w sztuce, transgresji, traumy, wstępu, kiczu i campu, w sztuce, oraz zagadnieniu płci w sztuce najnowszej. W zgodnej ocenie zarówno prowadzącego, jak i odbiorców, cykl „Spotkań ze sztuką” wskazywał nowe drogi odbioru sztuki, oswajał z kontrowersyjnym myśleniem twórców i nowymi sposobami kształtowania dzieła sztuki. Na kolejny cykl spotkań z Hubertem Bilewiczem, jeleniogórska Galeria Sztuki BWA serdecznie zaprasza w przyszłym roku szkolnym. (j)

Hubert Bilewicz, „Spotkania ze sztuką”

BWA Jelenia Góra, cykl wykładów wrzesień 2003/maj 2004 r.

## Wydarzenia

BWA, Jelenia Góra

## Pamięć pierwotna

Adam Olejniczak, autor wspomnień z trzeciego bieguna, nie po raz pierwszy pokazuje swoje obiekty w jeleniogórskim BWA. Metal i woda, piasek i stal są tym razem tworzywem, z którego korzysta autor aranżując w wystawowej przestrzeni swoisty plac zabaw. Olejniczak szuka śladów pierwotnych, ginących w prapoczątkach człowieka, dziecka, jakim jest każdy z nas. Próbując doszukać się inspiracji naszych późniejszych działań, stawia nas przed możliwością własnych poszukiwań, udostępnia nam skonstruowane przez siebie przedmioty, a właściwie najprostsze urządzenia kojarzące się z karuzelą, huśtawką, pamiętką pamięci dziecięcych zabaw. (j)



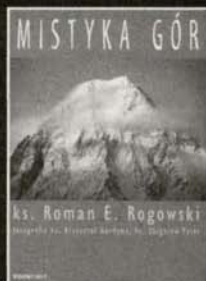
Autor wystawy podczas wernisażu

foto: Jacek Jaśko

Adam Olejniczak

„Akcydens albo wspomnienia z trzeciego bieguna”  
BWA Jelenia Góra, ul. Długa 1, maj/czerwiec 2004 r.





Jest alpinistą i podróżnikiem, znanym teologiem i publicystą, profesorem i kierownikiem Katedry Teologii Systematycznej na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. *Mistykę Gór* napisał ponad 20 lat temu. W 2002 r. ukazały się *Mistyka Tatr* i *Teoekologia, czyli mistyka wszystkich rzeczy*, tworząc tym samym „mystyczną trylogię”. Do tej pory ks. Roman E. Rogowski opublikował ponad 30 książek. Popularnych i chętnie czytanych, traktujących o tym, co przeżył i doświadczył w górach i w życiu. Niedawno *Mistyka Gór* ukazała się w wydaniu albumowym, wzbogacona o kolorowe fotografie autorstwa ks. Krzysztofa Gardyny i ks. Zbigniewa Pytła. Ks. Gardyna – pasjonat alpinizmu, z wieloma sukcesami sportowymi nie tylko w Tatrach i Alpach, w Karakorum na szczycie Gasherbrum II (8035 m n.p.m.) odprawił Mszę św. (rekord w swoim rodzaju). Ks. Pytel, laureat licznych konkursów fotograficznych środowiska w Nowym Targu i Zakopanem, publikuje m.in. katalogi i kalendarze. W swoim dorobku ma kilkanaście indywidualnych wystaw fotograficznych. W albumie dedykowanym Papieżowi, piękne fotografie Beskidów, Tatr oraz gór z niemal całego świata po Himalaje i góry Afryki, przeplatają się wzajem z tekstem. Uzupełniają się harmonijnie, tworząc niepowtarzalną całość urzekającego górskiego świata. *Mistyka Gór* oddaje niezatarte wrażenie naszej ziemskiej części teologii codzienności. Taką częścią są zamieszczone w albumie cytaty, przytoczone ze Starego i Nowego Testamentu, jak również fragmenty wierszy, bądź prozy wielu znanych autorów. Wielki wspinacz włoski Walter Bonatti powiedział kiedyś, że *w góry chodzimy, bo są*, toteż można śmiało powiedzieć, że ks. R. Rogowski tak wiele i z maestrią pisze nam o *Mistyce Gór*, bo ona jest. Radzi wszystkim niewierzącym (między innymi) wybrać się samotnie w góry wysokie, zakosztować kilkunastodniowej samotności wśród wiecznych śniegów i lodów, zaprzyjaźnić się z wiatrem i mgłą, przeżyć komunie z gwiazdami i przestrzenią. *W górach bowiem niewiara jest w agonii*. Zręcznie zamieszczone opisy są spostrzeżeniami godnymi niewielu znawców, ludzi gór. Dla obcujących z górami jest to kolejne przeżycie, ponieważ dzięki piszącym o górach możemy przebywać tam, gdzie nie byliśmy. Możemy oddać się wspomnieniu, jeżeli kiedyś tam byliśmy, i marzyć, bo w skrytości chcielibyśmy przebywać tam bez końca i żyć górami. Dziękujemy serdecznie za wspomnienie o naszym niezującym karkonoskim koledze Jurku Woźnicy. Dla patrzących na strony albumu to radość z poznania górskiego tematu i okazja do poszerzenia horyzontu wewnętrznych doznań. A może jest to pierwszy kontakt, który zaowocuje i stanie się wielkim przeżywaniem z Pantokratores? Co i daj Panie Boże. (czer)

„Mistyka Gór” ks. Roman E. Rogowski, fotografie: ks. Krzysztof Gardyna, ks. Zbigniew Pytel  
Wydawnictwo M, Kraków, ISBN 83-7221-536-7, www.wydawnictwom.pl, 2004-05-20

## Aktualności

## Odrzucili plan

Pod koniec maja Radni Szklarskiej Poręby odrzucili projekt planu ochrony Karkonoskiego Parku Narodowego. W uzasadnieniu czytamy, że plan nie spełnia ich oczekiwań oraz nie chroni przyrody Parku. Rada miasta zgodnie z nową ustawą o ochronie przyrody musi zaopiniować plan przygotowany przez dyrekcję Parku. To najważniejszy dokument określający wszystkie działania na rzecz Parku.

Dyrektor KPN Ryszard Mochola powiedział, że plan ochrony Parku uwzględni po prostu wszystkie inwestycje, na które otrzymał zgodę inwestor i musiały być one zapisane w planie. Ryszard Mochola nie wie też, co z opinią Szklarskiej Poręby zrobi Minister Środowiska. Podczas dyskusji nad planem ochrony Karkonoskiego Parku Narodowego wielokrotnie radni i mieszkańcy zwracali uwagę, że dokument ogranicza rozwój gospodarczy miasta. W uzasadnieniu do uchwały można przeczytać, że dokument przedstawiony przez KPN nie zapewnia ochrony najbardziej cennych przyrodniczo obszarów. – *Chodzi głównie o Kocioł Szrenicki, będący rezerwatem Ścisłym* - argumentuje przewodniczący rady miasta Andrzej Kusztal. – *Dyrektor, sporządzając projekt planu ochrony Parku, lokalizuje wyciąg narciarski i trasę narciarską w rezerwacie ścisłym i rezygnuje tym samym z możliwości zamiany terenów i budowy tzw. „kanapy” na obszarze mniej wartościowym przyrodniczo wskazywanym przez ekologów. Trudno w tej sytuacji mówić o ochronie przyrody, dlatego odrzuciliśmy plan.*

serwis: www.karkonosze.info.pl 29/05/2004

Pierwszą edycję wystawy „Śląskie Elizjum” organizowanej przez Monumenta Silesiae e.V. otwierano w grudniu 1998 r., kiedy to remont znacznie zniszczonego Pałacu w Łomnicy, dopiero się zaczynał. Tłumek zgromadzonych gości, rozgrzewał się gorącym winem i nie mniej gorącymi dyskusjami nad sytuacją i kondycją, bezpowrotnie zniszczonych i nielicznych z zachowanych pałaców i zamków Kotliny Jeleniogórskiej. Część z ówczesnych gości z niemąłym zdziwieniem odnotowała ogromne zmiany, jakie zaszły w łomnickiej posiadłości von Küsterów od tamtego czasu. Pierwotna wystawa eksponowana przed laty w jedynym wtedy możliwym miejscu, w hallu na parterze, tym razem rozbudowana, bogatsza o sześć latie dokonania, znalazła swe miejsce na drugiej kondygnacji remontowanego pieczołowicie pałacu. Pałacu, w którym zamieszkała rodzina von Küster. Usadówione tu Stowarzyszenie Pielęgnowania Kultury i Sztuki Śląskiej wraz z powstającym Polsko-Niemieckim Centrum Kulturalnym Pałac Łomnica, chciałyby, aby Kotlina Jeleniogórska znów zaskakiwała przyszłych bogactwem restaurowanych zamków i założeni parkowych. Kolejna edycja polsko-niemieckiej wystawy „Śląskie Elizjum” ma być zachętą do dyskusji o przyszłości i przygotowaniu

do przeniesienia do łomnickiego pałacu znacznej części wielkiej wystawy „Dolina Zamków i Ogrodów. Kotlina Jeleniogórska – wspólne dziedzictwo”, którą przed kilku laty mieli okazję oglądać mieszkańcy Jeleniej Góry, Wrocławia i kilkunastu miast w Niemczech. Intencją założycieli Stowarzyszenia Pielęgnowania Kultury i Sztuki Śląskiej z siedzibą w Goerlitz i w Pałacu Łomnica było zapoczątkowanie transgranicznej współpracy w dziedzinie kultury oraz zbliżeniu Niemiec, Polski i Czech oparte na wielowiekowym dziedzictwie kulturalnym Śląska. Organizując wystawy, spotkania, tworząc bibliotekę śląską, stowarzyszenie chce wspierać działania przywracające świetność zamków i kompleksu pałacowo-parkowego Kotliny Jeleniogórskiej, tzw. „Śląskiego Elizjum”. Ten jedyny w swoim rodzaju krajobraz został stworzony w XIX w. przez znakomych artystów i architektów ogrodowych, takich jak Karl-Friedrich Schinkel czy Peter Joseph Lenne. Jako przykłady można podać trzy letnie rezydencje rodziny Hohenzollernów w Wojanowie, Karpnikach i Mysłakowicach, czy też zamek w Bukowcu, należący niegdyś do hrabiego von Reden, gdzie obecnie stowarzyszenie wspiera odbudowę parkowego belwederu. Ważniejszymi projektami Stowarzyszenia Pielęgnowania Kultury i Sztuki Śląskiej były ostatnio: restauracja kolumny Schonaua w Jeleniej Górze, dalsza renowacja Kościoła Garnizonowego i przykościelnego cmentarza, odbudowa domów tyrolskich w Mysłakowicach, publikacje i wiele innych. Stowarzyszenie liczy obecnie blisko 450 członków w Niemczech i w Polsce. Współpracuje z polską Służbą Ochrony Zabytków, Muzeum Karkonoskim w Jeleniej Górze, Muzeum Historycznym we Wrocławiu, Muzeum Śląskim w Goerlitz i wieloma innymi instytucjami. Świeżo wydane, trzecie – uzupełnione wydanie dwujęzycznego katalogu *Dolina Zamków i Ogrodów. Kotlina Jeleniogórska*, oferuje do nabycia Muzeum Karkonoskie. (jj)



Pałac w Karpnikach

fot. Małgorzata Ploch

„Śląskie Elizjum”

Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość zamków  
w Kotlinie Jeleniogórskiej

Pałac Łomnica, ul. Karpnicka 3

Wystawa czynna do 5 września 2004 r.

codziennie od godziny 13.00 do 17.00. Wstęp wolny.



Wczorwu w Goerlitz premier Saksonii Georg Milbradt wręczył zwycięzcom polsko-niemieckie nagrody dziennikarskie w kategoriach prasa, radio i telewizja. Nagrody przyznają od czterech lat rzecznicy prasowych rządów krajowych Meklemburgii-Pomorza Przedniego i Brandenburgii oraz Wolnego Państwa Saksonii, a także rzecznicy prasowi marszałków województw zachodniopomorskiego, lubuskiego oraz dolnośląskiego, którzy z dziennikarzami tworzą 12-osobowe jury.

Wśród 160 nadesłanych w tym roku prac, w kategorii twórczości telewizyjnej, nagrodę główną w wysokości 2,5 tys. euro otrzymała Ute Badura z Berlina za film dokumentalny o losach dawnych i dzisiejszych mieszkańców podjeleniogórskiego Kopańca. Dokument telewizyjny pt. „Śląski Dziki Zachód”, to jedyne dzieło wyróżnione w konkursie, które związane jest z Dolnym Śląskiem. Film miał swoją premierę w Berlińskiej Akademii Sztuki jesienią 2002 r., a na początku ub.r. uroczysta premiera polska w kopanieckim kościele, zgromadziła tłumy widzów. Do tej pory film wyświetlano w kilkunastu kinach w Polsce i w Niemczech. Ute Badura do Kopańca trafiła przypadkiem, odwiedzając znajomę z Berlina, które przed kilkoma laty kupiły dom we wsi. Zdjęcia do filmu trwały dwa lata. Niemiecka autorka ubolewa, że telewizyjni wydawcy jej film i podobne dokumenty emitują około północy. Ute Badura uważa, że dawne ziemie niemieckie, traktowane przez Polaków w pierwszych latach powojennych jako zdobycz wojenna, nie są już Dzikim Zachodem. Mieszkają na nich ludzie dbający o domy, potrafiący cieszyć się pięknem okolicy. Ute Badura ma nadzieję, że dzięki jej filmowi wielu



Ute Badura podczas pracy nad filmem

fot. Jacek Jaśko

Niemców dowie się, że Polacy to normalni ludzie, niewiele tak naprawdę różniący się sposobem bycia, a nawet ubiorem od swych zachodnich sąsiadów. W kategorii dziennikarzy prasowych nagrodzono Magdalенę Grzebalkowską i Bogdanę Kunacha z sopockiego oddziału *Gazety Wyborczej*, którzy opisał historię ocalałych z tragedii *Wilhelma Gustloff*. Uciekający z Pomorza z blisko 10 tys. ludzi na pokładzie statek, został zatopiony przez rosyjski okręt podwodny. Tragedię przeżyło zaledwie 1000 ofiar tego ataku. W kategorii reportażu radiowego najwyższą oceniono Stephanie von Oppen ze Stuttgartu, za reportaż o próbach odszukania przez Niemkę jej polskiej piastunki z czasów wojny, która była robotnicą przymusową.

Piotr Słowiński

## Nagrody

Małgorzata Lutowska – germanista i przewodnik sudecki – urodzona w Cieplicach, a ostatnio zamieszkała w Kromnowie, w gminie Stara Kamienica, została laureatką nagrody specjalnej marszałka dolnośląskiego za współczesną powieść o tematyce dolnośląskiej.

W jury konkursu ogłoszonego przez Oficynę Wydawniczą ATUT, pod przewodnictwem prof. Andrzeja Zawady, zasiadali Urszula Koziol, Olga Tokarczuk, prof. Jacek Łukasiewicz i Witold Podedworny (OW ATUT).

*Gratuluję znakomitego pomysłu podkreślającego atuty przestrzeni Dolnego Śląska, na którą składają się geograficzne walory krajoznawcze, wątki historycznej przeszłości, nietuzinkowi i spontaniczni ludzie – napisał o nagrodzonej powieści Małgorzaty Lutowskiej marszałek dolnośląski Leszek Ryk.*

## Dla siebie znaną ścieżką

Akcja powieści *Dla siebie znaną ścieżką* rozgrywa się m.in. w Starej Kamienicy, Kromnowie, Kopańcu, Cieplicach i Antoniewie. Wakacyjny pobyt nauczycielki z Wrocławia w Starej Kamienicy, staje się pretekstem do podróży w czasie i przestrzeni, podczas której czytelnik poznaje niezwykle zdarzenia i ludzkie losy tworzące niebywały koloryt tego zakątka Dolnego Śląska.

*Większość opisanych historii przeżyłam sama lub wysłuchałam relacji o nich. Poznając ludzi i wydarzenia, zaczęłam przeżywać własną przygodę. Ciekawe historie przychodziły do mnie same, jakby prosząc się o napisanie – mówi o swojej książce autorka.*

(jj)



Wojciech Jankowski

W życiu każdego człowieka nieuchronnie przychodzi chwila, w której ogarnia go absolutna konieczność. Na nic wtedy wszelkie argumenty, człowiek owdładnięty absolutną koniecznością robi to, co według niego jest absolutnie konieczne. I koniec.

Najpopularniejsza absolutna konieczność dotyczy napięcia się. Nie czegokolwiek, ale napoju zawierającego, mówiąc bez ogródek, alkohol. Każdy dorosły i niejedno dziecko wie, jak to działa. W stanie absolutnej konieczności żona może płakać wraz ze stadem nieletnich dzieci, praca może leżeć odłogiem, a człowiek pije i już. Nie tylko pije, ale się weseli, śmieje, wrzeszczy, brata z jakimiś nieznajomymi, usiłuje uprawiać miłość płciową z osobniczkami, z którymi w stanie normalnym nie usiłowałby, nierzadko w miejscach, które się do tego zdecydowanie nie nadają, szasta gotówką etc.

Potem nieuchronnie przychodzi chwila, w której absolutna konieczność mija. Jest to chwila tragiczna. Nie tylko przez objawy fizjologiczne, które nader są dotkliwe, ale i przez odwet żony, przez represje szefa, przez brak gotówki oraz przez konsekwencje narzeczeństwa doraźnie nawiązanego w stanie absolutnej konieczności, ale nieustępliwie kontynuowanego przez doraźną partnerkę w nadziei na dożgonny związek. Konsekwencje owe są tak dotkliwe, że człowiek wczoraj owdładnięty absolutną koniecznością dziś przysięga sobie – a przy okazji żonie albo szefowi – że już nigdy, ale to nigdy ani grama, bez względu na wszelkie okoliczności. Po czym znowu po krótszej albo dłuższej przerwie konstatuje, że znalazł się w stanie absolutnej konieczności i wszystko zaczyna się od początku.

Banalne powyższe spostrzeżenia, dotyczące najpopularniejszej dziedziny, w której objawia się absolutna konieczność poczyniłem po to, żeby zrozumiałe stało się tajemnicze zjawisko absolutnej konieczności. Zrobiłem to, bo czas jest teraz sprzyjający ujawnianiu się absolutnej konieczności, która dotyka mniejszą liczbę osób niż wyżej opisana, ale jest równie mocna, a może nawet mocniejsza. Odbyły się już wybory do europejskiego parlamentu, a i do naszego, narodowe – również są bliskie.

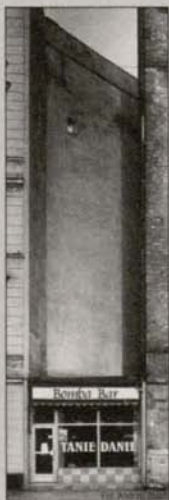
W czasie przedwyborczym większość ludzi zajmuje się swoimi sprawami, ale są też tacy, w których życiu właśnie wtedy przychodzi chwila absolutnej konieczności. I kandydują wszelkimi metodami, a czasem nawet wszelkimi metodami wygrywają. Absolutna konieczność w tej dziedzinie niekiedy przenosi się nawet na krewnych owdładniętego.

W pewnym podjeleniogórskim miasteczku – nazwę pomińmy, bo po co zawstydzać mieszkańców – żyje człowiek – nazwisko pomińmy, bo on się wprawdzie raczej niczego nie wstydzi, ale ja czuję obrzydzenie – owdładnięty taką absolutną koniecznością. Człowiek ten kiedyś tam został wybrany radnym. Jakis czas

potem sąd skazał go za pospolite przestępstwo, więc człowiek mandat radnego stracił. Nadal jednak czuł absolutną konieczność, więc kiedy ogłoszono uzupełniające wybory, znów wystartował i mimo wyroku wygrał. Wygrał potem wybory następne i wtedy dopadła go absolutna konieczność opisana na samym początku. W stanie absolutnej konieczności – fachowo zwanej stanem upojenia alkoholowego – pojechał dokądś autem i został złapany przez policję, która zabrała mu prawo jazdy. Potem został złapany jeszcze raz, nie tylko w stanie absolutnej konieczności, ale bez prawa jazdy. Zagrożony ponowną utratą mandatu, bo znów czekał go wyrok, sam zrzekł się tego, co mu by i tak zabrali.

I wtedy absolutna konieczność ogarnęła żonę tego człowieka. Wystartowała w wyborach i została wybrana. Są wprawdzie świadkowie, którzy mówią, że ktoś kupował głosy, są inni, którzy widzieli jak autem kandydatki podwożono wyborców do lokalu. Ale głosowanie wciąż jest ważne, bo niewiasta owdładnięta absolutną koniecznością twierdzi, że całe podwożenie to była tylko sąsiedzka przysługa.

Nieodgadnione są drogi absolutnej konieczności, dlatego może się nawet zdarzyć, że mieszkańcy owego miasteczka odczuwają absolutną konieczność mieć dla odmiany w radzie kogoś uczciwego. Czego im w najbliższych wyborach samorządowych życzę, kierując przy okazji te same życzenia do wszystkich mieszkańców naszego kraju. ■



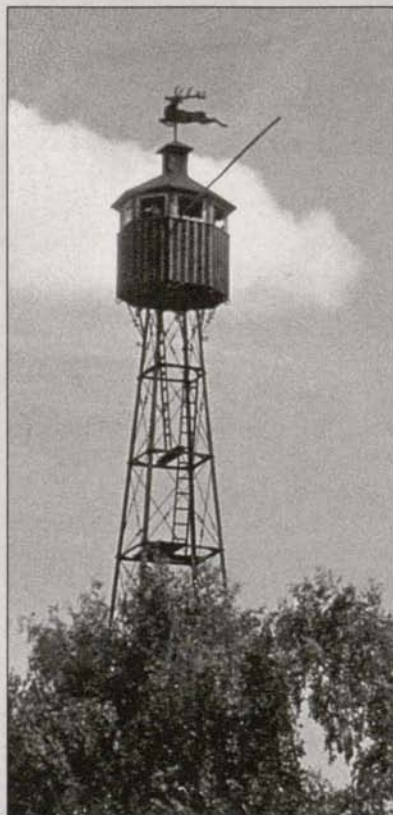


O zlotówkę podrożał wstęp do Karkonoskiego Parku Narodowego. Teraz 4-osobowa rodzina za wstęp zapłaci 12 zł, czyli o 4 zł więcej niż dotychczas. Być może dlatego KPN podwyżki wprowadził po cichu, nikogo o tym nie informując. Pracownicy Informacji Turystycznych i przewodnicy o nowym cenniku dowiadawali się przez przypadek w kasie Parku albo od turystów lub dziennikarzy. Jednodniowy bilet kosztuje teraz 4 zł – ulgowy 2 zł. Bilet trzydniowy to wydatek 8 zł dla osoby dorosłej i 4 zł dla dzieci, młodzieży i studentów. Jednodniowe bilety grupowe 10-osobowe kosztują odpowiednio 28 i 14 zł. Mieszkańcy gmin sąsiadujących z Parkiem nadal nie muszą płacić za wstęp. Pocieszeniem niech będzie to, że cen nie ustalono na maksymalnym poziomie. Zgodnie z ustawą mogłoby to być 6 zł za każdy dzień pobytu. W ubiegłym roku Karkonoski Park Narodowy odwiedziło około 1,5 mln osób. Połowa z nich

nie kupiła biletu. Jak wyjaśnia dyrekcja KPN, podwyżki wynikają z zapisów znowelizowanej ustawy o ochronie przyrody. Wprowadza ona 7-proc. VAT, którego dotychczas nie naliczano do biletów wstępu. Ponadto Park Narodowy ma obowiązek przekazać 15 proc. wpływów z biletów Górskiemu Ochotniczemu Pogotowiu Ratunkowemu, które działa na jego terenie. Jednak ceny biletów wzrosły więcej niż wynika to z nowych zapisów. Dotychczas za wstęp osoba dorosła płaciła 3 zł, a teraz bilet kosztuje 4 zł, czyli o 30 gr więcej niż wynika to z argumentów o podatku VAT i dofinansowaniu GOPR. Ponadto VAT teraz Park będzie mógł rozliczać. Oznacza to, że faktycznie poniesionym kosztem będzie kwota netto wynikająca z faktury np. za remont szlaku czy wywóz śmieci. 33-proc. podwyżka może mocno ograniczyć chęć odwiedzania Parku Narodowego.

serwis: [www.karkonosze.info.pl](http://www.karkonosze.info.pl) 25/05/2004

## Zaproszenie do wystawy



## Rozpoczynamy bezkrwawe łowy na jelenia

Uwaga fotoamatorzy!

Region Karkonoszy obfituje w różną symbolikę. Może to wpływ bogatej przyrody, może rozbudzona fantazja pozwala nam dopatrywać się wszędzie znajomych kształtów. Do często pojawiającego się symbolu niewątpliwie można zaliczyć wizerunek jelenia. Uchwyconą w kadrze jego postać postaramy się wydrukować w następnych numerach czasopisma. Może uda się skonstruować niebanalną wystawę, czas pokaże.

Póki co, zapraszamy wszystkich czytelników do nadsyłania reprodukcji napotkanych jeleni. Jeleni rodzimych, z Karkonoszy, oraz ich współbraci z innych zakątków Polski, a może i świata.

Na wstępie cyklu pokazujemy jednogłowego dwujelenia z krakowskiego Podgórze, oraz (na razie) bezimiennego dolnośląskiego jelenia ze szczytu leśnej strażnicy. (ap)



S potkaliśmy się w 1961 r. Marian był już wtedy przewodnikiem i ratownikiem górskim. Wszechstronnie wykształcony, znakomicie jeździł na nartach, nieźle się wspinał i fantastycznie prowadził ludzi w góry, budząc zawsze entuzjazm, szczególnie u płci pięknej.

Z Antosiem Rychlem był moim wprowadzającym do GOPR-u.

Przez wszystkie następne lata byliśmy razem w górach: na dyżurach, na nartach czy wspólnych wspinaczkach.

Maryś imponował humorem, sprawnością i przede wszystkim wiedzą. Te cechy przydały Mu się w czasie wyprawy na Annapurnę w 1978 r. Wydawało się, że wyprawa ta, tak przecież tragiczna, utrwali Jego zainteresowanie górami. Wszystko jednak potoczyło się inaczej.

Marian powoli odchodził od gór, by osiąść w Cieplicach. Myślę, że strata była obustronna – góry bez Mariana były już inne.

Kiedyś na Hali Szrenickiej jeździliśmy na pierwszym wyciągu tzw. „wyrwiracze”. Było nudno. Bo ile można było „pędzlować” na nartach po Hali Szrenickiej. Na dole wyciągu leżał powalony pień. Ktoś zaproponował, chyba Heniek Piecuch: „jeździć to każdy potrafi – ale kto przeskoczy ten pień?”

Ambitny zawsze Maryś najpierw się przymierzył, a potem skoczył. Skok był na miarę Małysza, ale Maryś „wmeldował się” w czubek rosnącego niżej, okazałego świerku. Wylądował z patykiem w nosie, dosyć okaza-



**Marian Tworek**

(1942-2004)

ratownik górski  
przewodnik sudecki

lym. Wyglądało to tragicznie, a potem chyba komicznie. Marian nie dał się położyć do toboganu. W efekcie najpierw zjeżdżał Maryś z patykiem wbitym w nos, a potem ja z toboganem. Bo przy wielu zaletach, był uparty jak kozioł. Ta upartość i ambicja przysparzały Mu niejednokrotnie niepotrzebnych kłopotów. W sytuacjach konfliktowych był bezkompromisowy.

Wiosną ubiegłego roku odwiedziłem Mariana w Jego domu. Umówiliśmy się na kolejne spotkanie, żeby przy wódeczce wspominać, bo wiele wspólnie przeżyliśmy.

Do tego spotkania już nie doszło.

Oblazły mnie wspomnienia. Jedno przyszło nagle, wyraziście, będę zawsze pamiętał; „umierało” schronisko na Szrenicy. Pełniliśmy tam jeden z ostatnich dyżurów. Była wspaniała księżycowa noc – widno jak w dzień. Puchu – tak z pół metra. Mieliśmy trochę w czubie i może dlatego postanowiliśmy zjechać na dół w tym puchu. Marian „zakładał ślad”, ciągnąc za sobą piuropusz śniegowy. Usiłowałem utrzymać się w Jego rytmie, ale nie bardzo to wychodziło. Natomiast wychodziło nam jedno – śpiew. *Batalione de la morte, batalione de la vita* – darliśmy się wniebogłosy. Nie bardzo wiem do dzisiaj, dlaczego śpiewaliśmy pieśń włoskich faszystów i dalebóg nie wiem, skąd ją znaliśmy. I nie wiem, dlaczego akurat z tysiąca wspólnie przeżytych zdarzeń, wspomnienie tego nocnego zjazdu ze Szrenicy do mnie przyszło. Bo może to jest tak jak w tej włoskiej pieśni, że śmierć to życie.

Marian Sajnog

## Aktualności

## Zimowa majówka

W niedzielę rano 23 maja większość mieszkańców karkonoskich miejscowości przecierała oczy ze zdumienia, widząc za oknem śnieg. Przyzwyczailiśmy się już bowiem do ciepłych majowych dni, które swoimi temperaturami nie ustępowały letnim miesiącom. W Górach Izerskich leżało ok. 10 cm śniegu. Na Szrenicy spadło 20 cm przy temperaturze -6 stopni Celsjusza. W Szklarskiej Porębie śnieg padał nieustannie przez dwa dni. Na Cichej Równi do tej pory na 20-metrowych płatach śniegu można trenować technikę jazdy na nartach biegowych. – *Faktycznie już dawno nie mieliśmy tak długotrwałego napływu arktycznego powietrza w maju*

– stwierdził dr Mieczysław Sobik z Instytutu Geografii i Rozwoju Regionalnego UW, który jak co roku w Izerach prowadzi praktyki studenckie. – *Przed rokiem o tej porze kąpaliśmy się w Izerce, teraz moglibyśmy lepić bałwany. Najstarsi mieszkańcy Szklarskiej Poręby nie pamiętają tak zimnej końcówki maja.* Zbigniew Bogaczyk, ratownik GOPR i przewodnik, mieszkający pod Szrenicą od 55 lat, nie przypomina sobie równie zimnych majówek. – *Takie zjawiska zdarzają się raz na kilkanaście lat. Są zaskakujące, ale nie odbiegają od normy* – stwierdził Mieczysław Sobik.

serwis: [www.karkonosze.info.pl](http://www.karkonosze.info.pl) 25/05/2004



### Grupa kowarska a pejzaż śląski w XIX w.

Barbara Lewandowska



Friedrich A. Tittel założył pod koniec XVIII w. w Kowarach znane i cenione wydawnictwo graficzne Verlag A. Tittel, Schmideberg. Chciał upowszechnić w ten sposób technikę litograficzną... Lecz w swojej graficznej twórczości z niemałą pasją zajmował się miedziorytem.

### Tajemnica Ducha Gór – Karkonosza

Od legendy do czasów współczesnych Tadeusza Różewicza  
Zbigniew Kulik

Jan Liczyrzepa! Jestem...  
zresztą różnie mnie  
nazywają... i Rzepiórem  
i Rzepoliczem...  
w niemieckich krainach  
znany jestem pod nazwis-  
kiem Rubezagl... a Pana  
nazwisko...?  
– ja Róże... jestem ...wicz  
wymamrotałem wystraszony  
– a! panie Róże... tego  
owego, co tu robisz w moich  
stronach?  
– jestem poeta i robię  
wierszyki... Liedermacher...  
(...)



- Mit Karkonoszy – Henryk Waniek • Ogrody wokół nas: Bukowiec – Małgorzata Ploch
- Teatr Ludowy w Kopańcu – Daniel Antosik • Wydarzenia • Aktualności
- O Bukowinie, nowej płycie i wspinaniu – rozmowa z Wojciechem Jarocińskim

## **K**ARKONOSZE

#### Redakcja:

ul. Grodzka 16 (Baszta Grodzka)  
58-500 Jelenia Góra  
tel. (+48 75) 642 87 17  
[www.pakt-gallery.pl/karkonosze](http://www.pakt-gallery.pl/karkonosze)

#### Kolegium Redakcyjne:

Dom Spotkań Kopaniec  
Kopaniec 115, 58-512 Stara Kamienica  
tel. kom. (+48) 698 966 410

#### Redaktor naczelny:

Jacek Jasko: [typo@pnet.pl](mailto:typo@pnet.pl), [jasko@pakt-gallery.pl](mailto:jasko@pakt-gallery.pl)

Nakład: 5000 egz.

ISSN 1232-3535

#### Wydawca, druk:

Studio Wydawniczo-Typograficzne „Typoscript” Andrzej Ploch  
ul. Wojszycka 15, 53-006 Wrocław  
tel. (+48 71) 339 83 14, [typo@pnet.pl](mailto:typo@pnet.pl)  
[www.pakt-gallery.pl](http://www.pakt-gallery.pl)

#### Redaktor techniczny:

Anna Noga: [typo@pnet.pl](mailto:typo@pnet.pl)

#### Okładka: Snieżka

fot. Janusz Moniatowicz

#### Współpracują:

Daniel Antosik, Hubert Bilewicz, Mariusz Czernski, Wojciech Jankowski, Andrzej Jerzy Lech, Zbigniew Kulik, Dom Gerharta Hauptmanna, Ivo Łaborewicz, Stowarzyszenie Międzyregionalnej Wymiany Kulturalnej w Berlinie, Kazimierz Piotrowski, serwis [www.karkonosze.info.pl](http://www.karkonosze.info.pl), Wojciech Szczerepa, Szkoła Podstawowa im. Caspara Davida Friedricha w Kopańcu, Henryk Waniek, Przemysław Wiater, Wojciech Zawadzki



Serdecznie dziękujemy Czytelnikom za przekazywane nam rady, a Autorom za teksty nowych artykułów. Ponownie zapraszamy wszystkich chętnych do współtworzenia specyficznego klimatu tego czasopisma.



## MIĘDZYNARODOWE FORUM FOTOGRAFII

**Fotografia, Sztuka, Praktyka, Teoria** to cztery główne wyznaczniki programu Międzynarodowego Forum Fotografii „Kwadrat” działającego w ramach Fundacji Karkonoskiej. W dniach 6-9 maja odbyły się we Wrocławiu III Międzynarodowe Warsztaty Fotograficzne „Autoportret i inscenizacja”, zorganizowane przez MFF „Kwadrat” i BWA Wrocław. Plon ubiegłorocznej edycji warsztatów pod nazwą „Rzeczywistość banalna - rzeczywistość magiczna” prezentowała przed rokiem wrocławska Galeria BWA. Uczestnikami tegorocznych warsztatów byli studenci Wyższej Szkoły Grafiki i Sztuki Książki z Lipska, absolwenci szkół czeskich, słuchacze MFF „Kwadrat” i innych wrocławskich szkół fotograficznych. Zajęcia warsztatowe prowadzili: Tina Bara z Niemiec, Václav Jirásek z Czech i Piotr Komorowski. Część zajęć stanowiły wykłady, prezentacje twórczości wybranych uczestników oraz konsultacje zestawów autorskich. Ponadto praca polegała na aktywnym fotografowaniu w studiu i w przestrzeni miejskiej. Intencją organizatorów było stworzenie możliwości szerokiej wymiany poglądów i postaw twórczych między młodymi fotografami z Niemiec, Polski i Czech. Efekty tegorocznego pleneru będą prezentowane w Galerii BWA we Wrocławiu jesienią br.

(pk)

**Międzynarodowe Forum Fotografii „Kwadrat”** to szkoła fotografii i pokrewnych dziedzin. Program szkoły adresowany jest do wszystkich, pragnących poszerzyć swoją wiedzę na temat fotografii, jako metody wypowiedzi artystycznej, i zainteresowanych jej kulturowymi kontekstami. Wykłady i zajęcia prowadzone przez artystów fotografików oraz historyków i teoretyków sztuki z kraju i zagranicy, odbywają się w lokalach BWA Wrocław - Galerie Sztuki Współczesnej. Planowane są też plenery artystyczne oraz wymiana studentów ze szkołami niemieckimi i czeskimi.



Konsultacja zestawów autorskich

fol. archiwum MFF „Kwadrat”

**Warunki przyjęcia:** wykształcenie minimum średnie, pozytywne zaliczenie rozmowy kwalifikacyjnej - w tym prezentacja prac fotograficznych, filmowych, rysunków, malarstwa. Wiek bez ograniczeń.

**Terminy składania dokumentów:** do 25 czerwca oraz 3 i 24 września 2004 r.

na adres BWA Wrocław - Galeria Sztuki Współczesnej, ul. Wita Stwosza 32, 50-149 Wrocław

**Terminy rozmów kwalifikacyjnych:**

28 czerwca oraz 7, 27, 28 września 2004 r. od godz. 14.00

**Dodatkowe informacje:**

071/ 790 25 82 (BWA Wrocław)

071/ 791 82 46; 0602 17 98 24

sniec@box43.pl; 0600 07 16 26

0600 96 88 70

[www.mffkwadrat.wroc.pl](http://www.mffkwadrat.wroc.pl)



## Grupa kowarska a pejzaż śląski w XIX w.

Barbara Lewandowska



Friedrich A. Tittel założył pod koniec XVIII w. w Kowarach znane i cenione wydawnictwo graficzne Verlag A. Tittel, Schmideberg. Chciał upowszechnić w ten sposób technikę litograficzną... Lecz w swojej graficznej twórczości z niemałą pasją zajmował się miedziorytem.

## Tajemnica Ducha Gór – Karkonosza

Od legendy do czasów współczesnych Tadeusza Różewicza  
Zbigniew Kulik

Jan Liczyrzepa! Jestem...  
zresztą różnie mnie  
nazywają... i Rzepiórem  
i Rzepoliczem...  
w niemieckich krainach  
znany jestem pod nazwis-  
kiem Rubezagl... a Pana  
nazwisko...?  
- ja Róże... jestem ...wicz  
wymamrotałem wystraszony  
- a! panie Róże... tego  
owego, co tu robisz w moich  
stronach?  
- jestem poeta i robię  
wierszyki... Liedermacher...  
(...)



- Mit Karkonoszy – Henryk Waniek • Ogrody wokół nas: Bukowiec – Małgorzata Ploch
- Teatr Ludowy w Kopańcu – Daniel Antosik • Wydarzenia • Aktualności
- O Bukowinie, nowej płycie i wspinaniu – rozmowa z Wojciechem Jarocińskim

## **K**KARKONOSZE

### Redakcja:

ul. Grodzka 16 (Baszta Grodzka)  
58-500 Jelenia Góra  
tel. (+48 75) 642 87 17  
[www.pakt-gallery.pl/karkonosze](http://www.pakt-gallery.pl/karkonosze)

### Kolegium Redakcyjne:

Dom Spotkań Kopaniec  
Kopaniec 115, 58-512 Stara Kamienica  
tel. kom. (+48) 698 966 410

### Redaktor naczelny:

Jacek Jaśko: [typo@pnet.pl](mailto:typo@pnet.pl), [jasko@pakt-gallery.pl](mailto:jasko@pakt-gallery.pl)

Nakład: 5000 egz.

ISSN 1232-3535

### Wydawca, druk:

Studio Wydawniczo-Typograficzne „Typoscript” Andrzej Ploch  
ul. Wojszycka 15, 53-006 Wrocław  
tel. (+48 71) 339 83 14, [typo@pnet.pl](mailto:typo@pnet.pl)  
[www.pakt-gallery.pl](http://www.pakt-gallery.pl)

### Redaktor techniczny:

Anna Noga: [typo@pnet.pl](mailto:typo@pnet.pl)

### Okładka: Snieżka

fol. Janusz Moniatowicz

### Współpracują:

Daniel Antosik, Hubert Bilewicz, Mariusz Czerny, Wojciech Jankowski,  
Andrzej Jerzy Lech, Zbigniew Kulik, Dom Gerharta Hauptmanna,  
Ivo Łaborewicz, Stowarzyszenie Międzyregionalnej Wymiany Kulturalnej  
w Berlinie, Kazimierz Piotrowski, serwis [www.karkonosze.info.pl](http://www.karkonosze.info.pl),  
Wojciech Szczerepa, Szkoła Podstawowa im. Caspara Davida Friedricha  
w Kopańcu, Henryk Waniek, Przemysław Wiater, Wojciech Zawadzki



Serdecznie dziękujemy Czytelnikom za przekazywane nam rady, a Autorom za teksty nowych artykułów. Ponownie zapraszamy wszystkich chętnych do współtworzenia specyficznego klimatu tego czasopisma.



## MIĘDZYNARODOWE FORUM FOTOGRAFII

**Fotografia, Sztuka, Praktyka, Teoria** to cztery główne wyznaczniki programu Międzynarodowego Forum Fotografii „Kwadrat” działającego w ramach Fundacji Karkonoskiej. W dniach 6-9 maja odbyły się we Wrocławiu III Międzynarodowe Warsztaty Fotograficzne „Autoportret i inscenizacja”, zorganizowane przez MFF „Kwadrat” i BWA Wrocław. Plon ubiegłorocznej edycji warsztatów pod nazwą „Rzeczywistość banalna - rzeczywistość magiczna” prezentowała przed rokiem wrocławska Galeria BWA. Uczestnikami tegorocznych warsztatów byli studenci Wyższej Szkoły Grafiki i Sztuki Książki z Lipska, absolwenci szkół czeskich, słuchacze MFF „Kwadrat” i innych wrocławskich szkół fotograficznych. Zajęcia warsztatowe prowadzili: Tina Bara z Niemiec, Václav Jirásek z Czech i Piotr Komorowski. Część zajęć stanowiły wykłady, prezentacje twórczości wybranych uczestników oraz konsultacje zestawów autorskich. Ponadto praca polegała na aktywnym fotografowaniu w studiu i w przestrzeni miejskiej. Intencją organizatorów było stworzenie możliwości szerokiej wymiany poglądów i postaw twórczych między młodymi fotografami z Niemiec, Polski i Czech. Efekty tegorocznego pleneru będą prezentowane w Galerii BWA we Wrocławiu jesienią br.

(pk)

### Międzynarodowe Forum Fotografii

„Kwadrat” to szkoła fotografii i pokrewnych dziedzin. Program szkoły adresowany jest do wszystkich, pragnących poszerzyć swoją wiedzę na temat fotografii, jako metody wypowiedzi artystycznej, i zainteresowanych jej kulturowymi kontekstami. Wykłady i zajęcia prowadzone przez artystów fotografików oraz historyków i teoretyków sztuki z kraju i zagranicy, odbywają się w lokalach BWA Wrocław - Galerie Sztuki Współczesnej. Planowane są też plenery artystyczne oraz wymiana studentów ze szkołami niemieckimi i czeskimi.



Konsultacja zestawów autorskich

fol. archiwum MFF „Kwadrat”

**Warunki przyjęcia:** wykształcenie minimum średnie, pozytywne zaliczenie rozmowy kwalifikacyjnej - w tym prezentacja prac fotograficznych, filmowych, rysunków, malarstwa. Wiek bez ograniczeń.

**Terminy składania dokumentów:** do 25 czerwca oraz 3 i 24 września 2004 r.

na adres BWA Wrocław - Galeria Sztuki Współczesnej, ul. Wita Stwosza 32, 50-149 Wrocław

**Terminy rozmów kwalifikacyjnych:**

28 czerwca oraz 7, 27, 28 września 2004 r. od godz. 14.00

**Dodatkowe informacje:**

071/ 790 25 82 (BWA Wrocław)

071/ 791 82 46; 0602 17 98 24

sniec@box43.pl; 0600 07 16 26

0600 96 88 70

[www.mffkwadrat.wroc.pl](http://www.mffkwadrat.wroc.pl)



